Nr. 58. Lwów — Wtorek dnia 13 Marca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 6 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie [illegible] l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
czcionką prywatną „ „ 2 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia w ciele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: [illegible] św. Rozyny i Rud. [illegible] Bazylego W.
Jutro: [illegible] św. Matyldy P. [illegible] Eudocyi M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 5 m. 49. Zachód „ 5 m. 20.
Długość dnia godzin 11 m. 31. Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Zawierucha z powodu mowy W. hr. Dzieduszyckiego.

Nowa zawierucha grozi naszemu krajowi a powodu do niej dostarczyła czwartkowa mowa w Radzie państwa prezesa Koła polskiego. Mowę tę znają nasi czytelnicy, gdyż podaliśmy ją bardzo dokładnie w Nr. 56 *Przeglądu*. Odznaczała się ona piękną budową, ogromną siłą historycznych i politycznych argumentów, głęboką wiarą w słuszność wypowiadanych przekonań, ale miała dwie wady: niepotrzebnie drażniła Niemców groźbą majoryzacyi słowiańskiej i stała w rażącej sprzeczności z uchwałą Koła polskiego, zaledwie przed dwoma dniami powziętą. Koło po długiej i bardzo zaciętej dyskusyi uchwaliło bowiem jako rezultat kompromisu zawartego między demokratycznemi jego grupami a konserwatywną większością, że zgadza się na powszechne, tajne i bezpośrednie głosowanie, a sprzeciwia się tylko równemu. Ponieważ dyskusya ta była poufną, przeto oczywiście szczegóły jej pokryte są tajemnicą; ale to jest wiadomem powszechnie, iż zanosiło się na rozbicie Koła. Mianowicie lewy jego odłam tak energicznie występował w obronie czteroprzymiotnikowego głosowania, że prawica acz z bólem serca uważała za odpowiednie przystać na trzyprzymiotnikowe głosowanie, byle choć cośkolwiek uratować z historycznych i kulturalnych nabytków kraju przed demagogiczną powodzią. Zawarto tedy kompromis, a podpisując go, obie strony poświęcały bardzo wiele ze swych przekonań na ołtarzu solidarności i całości Koła.

Oczywiście kompromis ten obowiązał jednakowo i tych i tamtych. To też lewica spodziewała się, że prezes Koła, przemawiając w Izbie, nie zaatakuje całości przedłożenia rządowego, tak dla niej sympatycznego, a tylko domagać się będzie powiększenia liczby polskich mandatów i złoży deklaracyę, że pod pewnymi warunkami Koło gotowe jest wejść w rokowania, zabezpieczające wprawdzie interesa kraju, lecz wiodące do tak przez demokracyę upragnionej reformy. Tymczasem stało się inaczej. Wojciech hr. Dzieduszycki wypowiedział, co do zasad, wszystko to samo, co już był powiedział przed dwoma miesiącami w Izbie, wtedy, gdy jeszcze nie było żadnego kompromisu w Kole i z konsekwencyą teoretycznego socyologa bronił tezy, której jako wódz stronnictwa nie miał już prawa bronić, skoro w stronnictwie zapadła inna uchwała, obowiązująca solidarnie wszystkich jego członków.

Zdrada! Podeptano nas! — zawołali panowie Rotter, Petelenz, Danielak, Grek, Doboszyński i inni zwolennicy cztero-przymiotnikowego głosowania i poczęły się agitacye naprzód w kurytarzach Izby, następnie w dziennikach radykalnych, zmierzające do rozbicia Koła.

Pozwalamy jednak sobie żywić nadzieję, że smutny koniec wszystkich tych, którzy dotąd kiedykolwiek i z jakichkolwiek powodów rozbijali Koło polskie, powstrzyma tych panów od wykonania zapowiedzianej groźby. Nic zresztą na jej wykonaniu nie skorzystają, owszem mogą się narazić tylko na to, że nawet wśród radykalnych żywiołów rozpocznie się przeciw nim przy nowych wyborach agitacya, jako przeciw tym, którzy dla swych osobistych celów poświęcili interes kraju. W Izbie zaś, po wyjściu z Koła, będą odgrywali tę marną rolę, jaką dzisiaj spełnia grupka ludowców. Stanowi ona odstraszający przykład dla tych wszystkich, którzy łamią solidarność narodową.

To też sądzimy, że nie ma powodu obawiać się rozbicia Koła. Gorzej naszem zdaniem jest ze sprawą Niemców. Tradycyą Koła polskiego było dotąd zawsze utrzymywanie jaknajlepszych z Niemcami stosunków raz dlatego, że jest to żywioł dominujący w Monarchii, następnie dlatego, że on stworzył Austryę i w skutek tego ma w swych rękach wszystkie najważniejsze posterunki; wreszcie dlatego, że nasze narodowe interesa nie kolidują z niemieckimi. O drobniutkiej walce na Szląsku, wywołanej zbytnią krewkością p. Demla, nie warto nawet wspominać. Może ta walka służyć za temat dla tuzinkowego artykułu w jakiemś szowinistycznem pisemku, ale nie może nadawać kierunku polityce wielkiego stronnictwa, więc też niezamącone dobre stosunki istniały dotąd między Kołem polskiem a poważnemi klubami niemieckimi. Tymczasem prezes Koła, uniesiony zrozumiałą irytacyą, wypowiedział pod adresem Niemców kilka tak nieprzyjemnych rzeczy, jak gdyby chciał zerwać dawną tradycyjną politykę Koła polskiego i rozwinąć jakąś panslawistyczną chorągiew.

Podrażniło to Niemców tembardziej, że przecież nie oni byli inicyatorami projektu rządowego, ani w układaniu jego nie brali udziału, a natomiast młodoczesi, dla których projekt br. Gautscha jest bardzo korzystny i którzy oczywiście całą siłą go popierają, byli traktowani w mowie hr. Dzieduszyckiego tak, jak gdyby byli naturalnymi sprzymierzeńcami Polaków przeciw Niemcom i mieli z nimi razem tworzyć ową słowiańską większość, która w przyszłości będzie majoryzowała żywioł niemiecki. Było więc w tem wszystkiem jakieś nieporozumienie, które da się irytacyą wytłómaczyć, ale którego następstwa mogą być dla nas bardzo niemiłe. To też uważamy za rzecz bardzo pożądaną, aby Koło polskie postarało się jak najrychlej nieporozumienie owo usunąć i wytłómaczyć Niemcom, że tak jak dotąd, tak i na przyszłość utrzymywać będzie z poważnemi stronnictwami niemieckiemi zupełnie przyjazne stosunki, a nadto, że wcale nie zamierza ani rozczyniająco działać na ten cement, który spaja monarchię, ani próbować stworzenia jakiegoś nowego dla niej panslawistycznego cementu, który oczywiście byłby przygotowywany w fabrykach petersburskich czy moskiewskich.

W sprawie górnoszląskiej.

Rozbrat między niemiecko-katolickiem centrum a naszą ludnością na Szląsku pruskim ujemnie oddziałał na stosunki duchowieństwa wiejskiego z parafianami. Długo i usilnie popierali kapłani kandydatów centrowych przeciw polskim, co w końcu zmniejszyło ich znaczenie w gminach. Wówczas wielu xięży jęło przemawiać za całkowitem usunięciem się duchowieństwa od spraw politycznych, zwłaszcza zaś wyborczych, ale trudno było na to przystać, gdyż lud górnoszląski prawie nie ma, oprócz xięży innych kierowników. Pozostawiony samemu sobie, wpadłby w ręce bądź niemieckich socyalistów, bądź mało się od nich różniących polskich radykałów. Dlatego nieco później kapłani poczęli się między sobą porozumiewać nad takim układem stosunków, aby w okolicach przeważnie polskich wszyscy katolicy wyborcy głosowali zawsze na kandydatów polskich, nawzajem zaś mieliby polscy wyborcy oddawać swe głosy kandydatom centrowym w okręgach posiadających większość niemiecką. Zysk byłby ten, że nigdzie nie nastąpiłoby rozbicie się głosów i nie mógłby przejść kandydat niekatolicki. Ten projekt znalazł uznanie w kołach polskich na Szląsku, dzienniki nasze jęły za nim przemawiać, jako za bardzo dobrym sposobem przywrócenia pożądanej zgody, ale samo centrum zachowywało milczenie. Dopiero teraz szląski jego odłam ogłosił z Berlina następującą „deklaracyę":

„W tak zwanej sprawie górnoszląskiej trzymamy się zasad, bronionych zawsze przez centrum, a sformułowanych w odezwie naszego komitetu wyborczego w kwietniu roku 1903-go; mianowicie, uważamy, że nasi współobywatele mówiący po polsku, obowiązani są uważać się za pruskich poddanych i odtrącać od siebie tak zwaną wszechpolską agitacyę, która zawiera w sobie zdradę stanu, ponieważ dąży do oderwania Szląska od państwa pruskiego; lecz jednocześnie domagamy się od rządu, aby w niczem nie naruszał praw religijnych, językowych i obyczajowych ludu polskiego, a w każdym wypadku postępował z nimi sprawiedliwie. Jesteśmy skłonni popierać i podtrzymywać niemczyznę wszędzie na kresach wschodnich, gdzie ona rzeczywiście jest zagrożona, wszelako w tem popieraniu nie naruszymy naszych zasad. Wszelkie rządowe rozporządzenia, sprzeczne z temi zasadami, a mianowicie ze sprawiedliwością i równością w obec praw, obowiązujemy się zwalczać, a to nietylko dlatego, że nie uznajemy ich za etycznie godziwe, lecz jeszcze z tego powodu, iż nie prowadzą one do celu, natomiast zaś zaostrzają przeciwieństwa, szkodliwe dla państwa.

„To, co centrum po gorących walkach dawniej zdobyło na Szląsku, uważamy za punkt honoru obronić i utrzymać. Centrum zawsze broniło uprawnionych interesów ludności polskiej, a choć czyniło to najusilniej, nigdy jednak nie naruszyło praw niemieckich, nigdy nie zaszkodziło ojczyźnie. Z tego powodu uważamy, że myśl, aby podzielić Szląsk na okręgi wyborcze podług języka, jest politycznie błędną. Centrum przeto pozostanie pod swym dawnym sztandarem.

„Ponieważ publicznie roztrząsano zagadnienie, ażali nie byłoby dobrem w dzisiejszych czasach, iżby duchowieństwo górnoszląskie całkowicie się usunęło od działalności politycznej, uważamy za potrzebne oświadczyć, że ubolewalibyśmy głęboko, gdyby ta myśl się przyjęła, a duchowieństwo zaprzestało wykonywać swoich praw i obowiązków obywatelskich, ponieważ centrum straciłoby przez to wielką pomoc".

Deklaracyę tę podpisali wszyscy niemieccy centrowcy ze Szlązka, nie podpisali zaś dwaj Polacy, posłujący z tego kraju, a należący do centrum, mianowicie major Szmula i p. Abramski. Zgodzili się oni na ustęp pierwszy deklaracyi, odrzucili dwa następne.

Na ustęp pierwszy istotnie może się zgodzić każdy polityk, wszelako z pewnemi zastrzeżeniami. Przedewszystkiem, trzeba udowodnić, że agitacya wszechpolska rzeczywiście zmierza do oderwania Szląska od Prus. Potępiamy ją z całą stanowczością, jako radykalną, bezwyznaniową, szowinistyczną, posługującą się wpływami socyalistycznymi; uważamy ją z tego powodu za szkodliwą dla naszego narodu; ale stanowczo przeczymy twierdzeniu, jakoby wszechpolacy dążyli do oderwania od Prus którejkolwiek części ziem polskich. Czyniąc wszechpolakom ten zarzut, dowiedli centrowcy, że są pod wpływem bajek rozpowszechnianych przez hakatę i sami dobrze nie znają kraju, z którego pragną posiadać wszystkie mandaty.

Z zastrzeżeniem musimy także przyjąć twierdzenie centrowców szląskich, jakoby oni zawsze bronili uprawnionych interesów ludności polskiej. Przecież w roku przeszłym nie zwalczali ustawy o osadnictwie. Wprawdzie centrum nie głosowało za nią, ale także nie głosowało przeciw niej, co dopiero byłoby czynnem opieraniem się przeciw niesprawiedliwości i nierówności w obec praw: usunęło się od głosowania i tem umożliwiło przyjęcie ustawy. Być może, że centrum broni naszych uprawnionych interesów, o ile samo uznaje ich uprawnienie, nas jednak nie może zadowalać takie stanowisko, bo kto sam głosi, że jest gotów popierać niemczyznę i podtrzymywać ją w kraju polskim, ten nie może być bezstronnym sędzią w tem, co jest naszym uprawnionym interesem, a co nim nie jest.

W deklaracyi swej oświadczają szlązcy centrowcy, że pozostają pod swym dawnym sztandarem. Jest to sztandar walki na Szląsku niemczyzny z polskością; wprawdzie walki skrępowanej szlachetnemi zasadami katolickiego centrum, zawsze jednak walki, która i jemu i nam zaszkodzi, a na korzyść wyjdzie socyalizmowi niemieckiemu i polskiemu radykalizmowi. Centrowcy odtrącili kompromis, któryby zgodę przywrócił. Nie chcą z góry orzec, że okręgi z przeważnie polską ludnością mogą wybierać Polaków, — czy to sprawiedliwość? A skoro w tych okręgach większość polska, to na kogoż liczą? Na „wielką pomoc duchowieństwa". W jakiem-że stawiają je położeniu, czego żądają od niego, — oni, dobrzy katolicy?

Dwa zatargi.

Spór o Marokko jeszcze się nie skończył, a już powstała waśń między Turcyą a Stanami Zjednoczonymi. Obie te sprawy jednakowo niepokoją świat dyplomatyczny. W ostatnich dniach ożywiły się układy w Algecirasie i wstąpiła we wszystkich nadzieja, że sprawa marokkańska będzie załatwiona pomyślnie, a to dlatego, że pośredniczący projekt hr. Gołuchowskiego spotkał się z powszechnem uznaniem. W imieniu Austro-Węgier wystąpił ich pełnomocnik hr. Welsersheimb z propozycyą, aby organizacyę policyi w Marokku powierzono oficerom i podoficerom szwajcarskim, albo holenderskim, przyczem ogólny nadzór nad nią spełniałby bezpośrednio jakiś europejski jeneralny inspektor, a pośrednio — gremium przedstawicieli mocarstw, urzędujących w Tangerze, wszelako wszystkie rozkazy byłyby wydawane w imieniu sułtana, który też ze swej kasy opłacałby europejskich instruktorów. W ten sposób nadzór nad policyą marokkańską byłby rzeczywiście międzynarodowy, a więc bezstronny, miałby zaś tę zaletę, że powaga sułtana nie byłaby naruszona, co bardzo ważne ze względu na drażliwość muzułmanów. Wszyscy członkowie konferencyi z zadowoleniem powitali ten austro-węgierski projekt, zwłaszcza że delegat niemiecki natychmiast oświadczył, że uważa go za dobrą podstawę do szczegółowych układów. Zaczęto więc znowu się zastanawiać nad porzuconą już kwestyą policyjną, a chociaż w trakcie rozprawy delegat francuski zalecił ważne zmiany w projekcie austro-węgierskim, to jednak nadzieje na pomyślny przebieg układów nie osłabły, ponieważ w gruncie rzeczy Francya zeszła ze swego pierwotnego stanowiska, wedle którego policya marokkańska byłaby w kilku miejscowościach hiszpańską, a we wszystkich innych okolicach Marokka francuską. Wedle wniosku francuskiego delegata, sułtan powołałby na instruktorów nie szwajcarskich lub holenderskich oficerów, ale ośmiu Francuzów i tyluż Hiszpanów, na podoficerów zaś po 16-tu jednych i drugich, a wszyscy oni otrzymywaliby utrzymanie nie od sułtana, lecz z osobnego funduszu, którym zarządzałby przyszły bank marokkański, zorganizowany jako instytucya międzynarodowa. Jak widzimy, jest więc duża różnica między austro-węgierskim a francuskim wnioskiem, lecz jeszcze większa zachodzi między poprzedniem a teraźniejszem stanowiskiem Francyi. Zrobiła ona ogromne ustępstwo, jest więc nadzieja, że mocarstwa spotkają się gdzieś pośrodku między wnioskami austryackim a francuskim i nastąpi zgoda.

Gdy tak Marokko przestaje grozić kłótnią między mocarstwami, w tym samym czasie Stany Zjednoczone, wysławszy eskadrę do tureckiego portu Beyruthu, wystosowały do Porty notę z ostrem żądaniem, aby sułtan niezwłocznie uznał wszystkie amerykańskie religijne i szkolne instytucye w Azyi Mniejszej za istniejące legalnie i wydał im odpowiedni firman. Tych instytucyj jest 381, a z nich tylko 87 posiada firmany, wszystkie zaś inne powstały samowolnie. Wychowują one dziatwę ormiańską w duchu swobód amerykańskich, co już Turcyi się nie podoba, ale nadto ta młodzież wyjeżdża do Stanów, tam przyjmuje ich obywatelstwo, a potem wraca do kraju i pod osłoną ambasady Stanów Zjednoczonych szerzy w swej ojczyźnie idee wolnościowe, które Turcya uważa za szkodliwe dla siebie. Dlatego Porta pozamykała bezfirmanowe instytucye amerykańskie, a Stany Zjednoczone, grożąc flotą, żądają otwarcia tych zakładów i dania im firmanów. Do tej sprawy przyłączyła się jeszcze inna. Na ziemi tureckiej pobudowali przemysłowcy olbrzymie magazyny nafty kaukaskiej i amerykańskiej, skąd ona jest dostarczana wszystkim krajom, położonym nad morzami: Czarnem, Śródziemnem i Czerwonem. Traktaty handlowe orzekają, ile te magazyny powinny płacić Porcie podatku, pomimo jednak tego Porta powiększyła go o 3%, co się odbije na cenie nafty, więc też przeciw temu zaprotestowały rządy: Stanów Zjednoczonych, Rosyi, Włoch, Niemiec, Grecyi, Egiptu i t. d., grożąc represaliami.

Komedya wyborcza.

Rosyjskie dzienniki z oburzeniem ogłaszają następującą poufną instrukcyę, daną przez ministra spraw wewnętrznych naczelnikom powiatowym:

1) Powstrzymując się od jawnego mieszania się w sprawy wyborczę, naczelnicy powinni się starać, aby nie wywierały na wyborców żadnego przymusu stronnictwa socyalno demokratyczne, socyalno-rewolucyjne i konstytucyjno demokratyczne, oraz wszelkie inne wrogie rządowi partye.

2) Jest obowiązkiem naczelników odbywać częste poufne narady z włościańskimi wyborcami i tłomaczyć im, że wybory nie są prawem, lecz obowiązkiem, przyczem powinni wyborcy zrozumieć niedorzeczności programów zmierzających do zmiany państwowego ustroju.

3) Podczas wyborów powinni naczelnicy przez osoby zaufane mieć ustawicznie na oku mówców, którzy będą rozwijali niewykonalne projekty. Takich mówców, jako niebezpiecznych, trzeba niezwłocznie usuwać, ale nie przez urzędowych przedstawicieli policyi jeno przez osoby zaufane.

4) Trzeba ze zgromadzeń wyborczych wydalać osoby pijane, a także wszelkich krzykaczy, lecz także w taki sposób, żeby wyglądało, iż robią to sami wyborcy.

5) Osoby podejrzane o antirządowy sposób myślenia muszą być usunięte jeszcze przed wyborami, aby na nie wpływu nie wywierały.

6) W lokalu wyborczym włościańskim niech będzie zawieszona tablica z nazwiskami tych osób, które z powodu nielegalnego sposobu myślenia nie powinny być wybrane. Niech wyborcy włościańscy wiedzą, że wybór takich osób będzie nielegalny i jako taki unieważniony.

7) Gdyby agitatorzy chcieli p
wyborcze komitety włościańskie i
pomocą podszeptów o podzia
czemś podobnem, natenczas
kie zgromadzenia, wsz
członków podobnych k
niespokojne osoby.

8) Wszystkie
kładniej, ale ta
rzekać na wład

Ko

(Stronnictw
Północnej.
rala Schön
wa w par

(y).
jakie stano
względem
Północnej.
rawy i Szl
twierdzeni
a pełnomo
niem tych
niu państw
szych nar
mieckich „
wywłaszcza
stanu posi
cyę pod t
szyński d

---

8)

Ludwik hr. Dębicki.

Lwów przed czterdziestu laty.

(Ciąg dalszy).

Maksymilian był adjutantem księcia Józefa, a gdy Aleksander przybył do obozu, był już majorem w 5 pułku strzelców Kurnatowskiego. Szesnastoletniego Olesia przedstawił on księciu Poniatowskiemu.

„Książę siedział na ganeczku, z którego widok na Sandomierz, i palił tytoń ze stambułki na krótkim, bukszpanowym cybuszku. Miał na sobie kurtkę granatową z wyłogami tegoż koloru, haft jeneralski u kołnierza. Na piersiach gwiazda krzyża wojskowego polskiego i krzyż legii honorowej (wstęgę otrzymał po kampanii 1809 r.)

...Był to wiek złoty ten czas, kiedy byłem młody, kiedy stanąłem przed księciem Józefem w trzeciej pozycyi, jak do menuetu. Książę przyjął mnie uprzejmie. Rozmawialiśmy pięknie, a niedługo. Nazajutrz 8 czerwca dostałem nominacyę na podporucznika"...

Opowiadanie ciągle przerywają anegdoty; to skarga na angielską szkapę o twardym pysku, co unosiła z Warszawy, to na płaszcz zagubiony, który dla żołnierza był pościelą i ubraniem — to inne przygody wojenne. Tu i owdzie szkice kolegów, jak Artur Potocki, jenerałowie Sułkowski, Krasiński, Kicki—obrazu przebytych bitew, czynów wojennych w trzech odbytych kampaniach Pamiętnik Fredry nam nie daje.

„Kiedy po skończonych wojnach wróciłem w domowe zacisze, wielu, wielu razami uderzone serce, serce zakrwawione, niedozwalało pamięci rozpowiadać zdarzeń z onego czasu, w którym morze nadziei, a sławy kropelka czyniły życie — istotnem życiem duszy...

Nieraz kiedy wracam z polowania, a dojmujące zimno jesienne i dym z naci kartoflanych biwak przypomina—zdaje mi się, że mam jeszcze pałasz przy boku, depeszę w zanadrzu... Wszystko, jak dawniej, tylko że zamiast marszałka siedzi żona — zamiast oficerów sąsiedzi..."

Po kampanii 1809 odnajdujemy Fredrę w Warszawie i na kwaterach w koło Lublina.

Z kampanii moskiewskiej kilka wrażeń zapisanych:

„Zimno dwudziestu stopni i więcej wytrącało z ręki karabin. Trzeba było cały dzień maszerować w mundurze bez podszewki. Biada tym, co zaufali zaświeconemu ognisku. Ogień często gasł — a z nim i życie. Widziałem padających pod koła, a nikt kół nie zatrzymał — łamiących lody, tłukących się w otwartych lochach, a nikt ręki nie podał. Widziałem konie, gryzące z bolu skamieniałą ziemię, bo im wykroił ktoś z uda parę funtów mięsa, a skąpił uderzenia nożem. Widziałem, jak uporczywie broniono przystępu do ognia... bo ogień tam był życiem, a życiem nikt się nie dzieli. Żebrzącemu broniono płomienia, któryby swoją słomę przeniósł do własnego barłogu. Niejeden na oświetlonym śniegu wlepił oczy w ciepło, do którego nie śmiał się zbliżyć, a poranek zastał go bryłą lodu. Widziałem rannych rzuconych na drogę, bo zdrowszy, silniejszy zapragnął jego szkapy i powózki. Widziałem jeńców strzelanych, jeśli który słabł i dalej iść nie mógł...

Okropności wojny, okrucieństwo natury przewyższa zwierzęcy instynkt człowieka ratującego się od śmierci."

Aleksandra Fredrę tyfus powalił o ziemię — a w szpitalu w Wilnie szczury skakały mu po głowie. Potem chorego pojmano w niewolę moskiewską. Do ucieczki z niewoli dopomógł zacny szlachcic litewski, Michał Minejko. Uciekał na Augustów, Sielce, Puławy, Tarnogród do Galicyi. 8 lipca przebył granicę — kląkł i ucałował ziemię, na której poczuł się oswobodzonym z więzów niewoli...

Z Wilna po krótkim pobycie w domu wprost do Drezna.

„Nie chcę — czytamy dalej w pamiętniku — wyliczać wszystkich moich utarczek, ataków i odwrotów, cięć w prawo i w lewo, na koniu i pod koniem; muszę wspomnieć, że śmierć najbliżej w oczy mi zajrzała od kuli armatniej, bo karabinowej ktoś spamięta, co brzęczą, gwiżdżą, szumią jak chrabąszcze na wiosnę, że z czterech razy, mówię, wszystkie miały miejsce nie dalej jak pięćdziesiąt kroków od Napoleona — a jednak w kampaniach 1812, 1813, 1814 roku na kulach, granatach, kartaczach, niezbywało wcale".

Więc najpierw pod Lipskiem, marszałek Marmond dał zlecenie ustne donieść cesarzowi, że czoło kolumny czwartego korpusu wchodzi do Lipska. Zdawszy ten raport, gdy wracał Fredro do konia, kula armatnia kładzie trupem dwóch żołnierzy, „jeden krok dalej, a byłbym trzecim."

Nazajutrz, w czasie tej samej batalii znów z raportem do króla neapolitańskiego — a kto szukał Murata, temu zimno być nie mogło — tak lazł w ogień *con amore*. „Minąwszy cesarza stojącego koło wiatraku i zwracając konia ku memu bratu Sewerynowi, komenderującemu szwadronem — kula armatnia obrzuciła mnie błotem. I jeszcze dwukrotnie w pobliżu cesarza miał Fredro toż samo szczęście armatniej kuli, co go ledwo minęła.

„Widocznie nie służyło — sąsiedztwo wielkiego człowieka".

Streszczać niepodobna, zakończmy te cytaty z opowiadań wojennych jednym jeszcze ustępem:

„18-go lutego roku 1814, jechał na białym koniu człowiek średniego wieku, nieco otyły, w szaraczkowym surducie pod szyję zapiętym, w kapeluszu stosowanym bez żadnego znaku, prócz małej trójkolorowej kokardki. Za nim, w niejakiej odległości, drugi, znacznie młodszy, także w surducie, ale ciemno-zielonym, także w kapeluszu bez znaków, także zgarbiony również jak pierwszy — siedział na dereszowatym koniu. Koń biały, krwi orientalnej, był niewielki, niepokaźny, ale dzielny. Deresz zaś był... dereszowaty, trudno co więcej o nim powiedzieć —
rą mu los
jeźdźców był

To było z
bitwą pod Mon

Lecz już c
miętnika. Te u
sobie uprzyto
byte kampa

Gdy
wód woj
xander
to kr
noro

W

I
Poe
Byłeś
Ach! gdz
Wpośród
Nigdy się m
Trąbka myśliw
A kiedy niespodz
W to mi graj!... Ż
Żegnając biblioteki
Z radosnem uniesien

(Ciąg dalszy

Nie ma już kaszlu Jedyny środek Miód Lipowiec
Słoiki po 40 i 70 ct.

Poleca od 115 lat istniejący największy skład HERBATY I KAWY
Fryderyk Schubuth i S[...]
Lwów — Rynek 45.

przeciw upaństwowieniu argumentem, że w razie upaństwowienia utracą gminy szlaskie, tudzież szlaski fundusz krajowy ogromne dochody, płynące obecnie z opłacanych przez kolej Północną dodatków krajowych i gminnych, gdy jednak rząd rozproszył te obawy kategorycznem oświadczeniem, że kolej Północna i po upaństwowieniu traktowana będzie jako osobny objekt podatkowy, a szlaskie finanse krajowe i gminne nie poniosą z tego tytułu żadnego uszczerbku — przeto tem natarczywiej suggestyonuje obecnie p. Demel posłom niemieckim obawę przed wrzekomemi narodowemi stratami, jakie czekają żywioł niemiecki w razie upaństwowienia. I te obawy stara się rząd rozproszyć, zapewniając, że organizacya kolei Północnej po upaństwowieniu nie ulegnie żadnej zmianie, a cały jej personal służbowy pozostanie na dotychczasowych stanowiskach. Stronnictwa niemieckie milczą dotychczas i nie wyjawiają swoich właściwych zamiarów. Z niektórych głosów partyjnej prasy niemieckiej można jednak wnosić, że ostatecznie stronnictwa niemieckie zaniechają oporu przeciw układowi z koleją Północną, jeżeli otrzymają gwarancye, że w razie późniejszego upaństwowienia dwóch wielkich linii czeskich, to jest towarzystwa Staatsbahnu i kolei Północno-zachodniej, narodowe żądania Niemców zostaną należycie uwzględnione, a niemiecki stan posiadania będzie zabezpieczony. Te wielkie prywatne koleje czeskie mają bowiem dla niemieckości nierównie większe znaczenie niż kolej Północna — ale też właśnie dlatego Czesi napierają na ich upaństwowienie. Na każdy sposób nie wcześniej, jak dopiero w kwietniu wniesie rząd w Izbie przedłożenie, dotyczące upaństwowienia kolei Północnej, a do tego czasu stosunki może się jakoś wyklarują.

Minister obrony krajowej jenerał Schönaich skończył dziś pierwszy rok służby swej jako minister, gdyż w dniu 11 marca 1905 objął urzędowanie po swym poprzedniku hr. Welsersheimbie. Staraniem jenerała Schönaicha na tem trudnem stanowisku jest utrzymywać zawsze jak najlepsze stosunki ze stronnictwami parlamentarnemi i ile możności liczyć się z uzasadnionemi życzeniami ludności, czego dowód dał w toku debaty nad ustawą o podwodach dla wojska. Objąwszy ster ministra, zajął się on przedewszystkiem ukończeniem prac nad projektem nowej wojskowej procedury karnej, opartej na zasadzie jawności postępowania i odpowiadającej nowoczesnym wymaganiom. Projekt ten jest już zupełnie gotów, a z wniesieniem go do parlamentu czeka rząd aż stosunki na Węgrzech jakoś się ułożą, gdyż sprawa ta musi być wniesiona równocześnie i w austryackim i w węgierskim parlamencie.

Ponieważ ostatnimi czasy coraz częściej zdarzają się w Radzie państwa wypadki omdlenia lub nagłego zasłabnięcia posłów w czasie trwania posiedzenia, przeto skutkiem starania prezydyum urządzono w jednym z pokoi przyległych do sali rozpraw aptekę domową. U służącego, przeznaczonego do pilnowania tej sali, przechowany będzie klucz do tej apteczki, nadto posiadać będzie klucz do niej każdy z posłów, będący doktorem medycyny. [illegible]

których takie sprawy z natury rzeczy w bardzo wydatnej mierze wymagają. To też niejednokrotnie musieliśmy bezradnie spoglądać na to, jak ten i ów majątek przechodził z rąk polskich w ręce obce, a nie mieliśmy możności zapobieżenia temu złemu. Ten sam brak funduszów był powodem, że nie mogliśmy załatwić dalszych zgłoszeń; o ile to jednak było w naszej mocy, śpieszyliśmy chętnie nietylko z radą, ale i z pomocą, posiłkując się nietylko funduszami własnymi, ale także kredytem, któryśmy sobie zapewnili w poważnej instytucyi finansowej".

Czysty zysk wedle zamknięcia rachunków, który przedstawił p. Włodzimierz Małozewski wynosił w roku 1905 kwotę 1697 kor. 80 groszy. Rozdzielono go w sposób następujący: 200 kor. do funduszu rezerwowego, 1049 kor. 94 groszy do funduszu możliwych strat, resztę wyznaczono na 5% dywidendy od udziałów wpłaconych przed 20 marca 1905, tj. przed rozpoczęciem czynności Towarzystwa. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, wybrano do Rady nadzorczej pp. Stanisława Nowosieleckiego i Bolesława Lewickiego, a do komisyi rewizyjnej weszli pp. Schmidt Oskar, Szczepański Piotr i dr. Wojtkowski Jan.

List do Redakcyi.

(W sprawie rzekomej biedy urzędników).

Kiedy odniesiemy się myślą na dobrych kilka dziesiątek lat wstecz i zechcemy porównać ówczesne a dzisiejsze stosunki w naszem społeczeństwie, tedy staje nam przed oczyma rażąca pod wielu względami różnica między jednymi a drugimi. W połowie zeszłego stulecia i w kilkanaście lat później panował dość względny spokój w stosunkach ekonomicznych, bo czasy te nie odbiegły jeszcze daleko od zniesienia pańszczyzny. W zwyczajach i obyczajach utrzymywał się pewien *status quo*, nie było też wielkich wymagań w warstwach dolnych i średnich i zwłaszcza nie w mieście, nie było zbytku. Dopiero po r. 1866 z rozszerzeniem swobód obywatelskich, zbyt często nie należycie ocenionych i szanowanych, oraz z nastaniem różnych spekulacyi i gryndierstwa poczęły naraz wyrastać różne nie ze wszystkiem uzasadnione pretensye rzeczonych warstw, obudził się w nich niezwykły apetyt do życia dobrego, wygodnego, apetyt niekoniecznie zdrowy i niemający wiele wspólnego z prawdziwą kulturą, a w miarę rozwijania się jego, poczęły się paczyć i krzywić dawniejsze stosunki życiowe i zaciąć wszechstronne niezadowolenie.

W gospodarstwie społecznem zapanował chaos, zapanowało rozprzężenie, szerzą się nadużycia wszelakie we wzajemnej walce o byt, zawrzała walka wszystkich przeciw wszystkim, której jednym ze smutnych objawów są liczne strejki, pociągające za sobą prócz innych przykrych następstw zwykle tylko drożyznę.

Doszło już do tego, że wśród tej niezdrowej i sardeliwej atmosfery, jaka nas otacza, nawet urzędnicy rządowi, w owe sfery dotąd się szanujące, poczynają się burzyć, stawiając w części może słuszne, ale snać w części może zbyt wygórowane żądania.

O te sfery nam tu idzie i co do nich pozwolimy sobie wypowiedzieć kilka słów prawdy. Że sfery te są w położeniu niezbyt świetnem, tego nie zaprzeczymy, czy położenie urzędników państwowych, wobec ostatniej regulacyi płacy (r. 1898) jest istotnie tak ciężkie, niemal rozpaczliwe, jak to ich parlamentarni orędownicy przedstawiają? Sądzimy, że nie. Wprawdzie mogą być i są wypadki nawet dość liczne, w których rodzinom urzędniczym wprost doskwiera bieda, granicząca może tu i ówdzie z nędzą, ale bądź co bądź, są to wyjątki, spowodowane jakiemiś nieszczęściami a niezawinionemi, np. ciężkiemi przewlekłemi chorobami, śmiercią w rodzinie i t. p.

W warunkach jednak normalnych teraźniejsze płace — przy tem dodatku aktywalnego — w wielu miejscowościach niedostatecznego — uważamy za wystarczające. Zdanie to nasze opieramy na własnem doświadczeniu, zaznaczając przy tem, że sami należymy do onych sfer, a zdanie to nasze podtrzymujemy, chociażby nas spotkać miały ze strony interesowanych cierpkie nawet wyrzuty. Raz zaś powtarzamy, że, na ogół biorąc, płace dzisiejszej doby są i mogą być wystarczające. Ale cóż, kiedy pokusy różne zdają się wywierać coraz większą siłę dokoła, tworzyć coraz większą przynętę, a domów urzędniczych, prawdziwie skromnych w swoich potrzebach, niestety coraz mniej. Żyje się przeważnie nad stan, zapominając o tem, że „wedle stawu grobla“ i powodując się zbyt często fałszywą ambicyą, że tego stanowisko wymaga, a w następstwie tego sięga się po kredyt i zaciąga długi.

Przypomina się nam tu pogadanka, jaką na podobny temat mieliśmy przed laty w Rohatynie z jednym z tamtejszych wówczas urzędników sędziowskich. Urzędnik ten już dawno zmarły, rozpowiadał, jaką to on piękną łudził się perspektywą, skoro jako auskultant pobierający adjutum rocznych 300 złr. otrzyma wyższe adjutum 400 złr. a z czasem płacę adjunkta dwa razy większą bo 600 złr. i 800 złr. (płaca przed regulacyą z r. 1873) i jak on, gdy się wreszcie tego wszystkiego doczekał był, doznał niemiłego rozczarowania, bo spostrzegł, że zdałoby się jeszcze więcej.

Otóż uczy nas codzienne doświadczenie, że w miarę jak się ma więcej dochodów, czyni się też większe wydatki, tem bardziej, gdy się ma tę pewność, że z początkiem miesiąca wpłynie znów świeży grosz do kieszeni, czyli innemi słowy, że ze wzrostem zasobności wzrasta chęć do zbytku, do użycia, a także nadużycia, bo nierównie łatwiej przychodzi sobie dogodzić, jak odmówić — und da liegt der Hund begraben.

Hugon Garus.

Wykształcenie dziewcząt w Szwecyi.

W Szwecyi, widocznem jest od dłuższego czasu ciągłe, a systematyczne dążenie do pogodzenia wyższych potrzeb umysłowych kobiet z wymaganiami, stawianemi im przez praktyczną stronę życia. Z szeregu licznych podjętych w tym kierunku prac i zabiegów podnieść przedewszystkiem należy umiejętne połączenie praktycznej nauki gospodarstwa domowego z ogólnem średniem wykształceniem dziewcząt.

Przed dziesięcioma mniej więcej laty zaczęto w Sztokholmie wydawać bezpłatnie obiady dla biednych uczniów i uczenic miejskich szkół średnich. Z początku brano te obiady z ogólnych kuchen parowych, wkrótce atoli zaniechano tego, a zaczęto, zrazu na próbę, przygotowywać te obiady w kuchniach, które urządzono przy kilku szkołach żeńskich, w tym mianowicie celu, aby się starsze uczenice mogły uczyć sztuki kulinarnej. Próba wypadła bardzo dobrze, a w następstwie tego powstały z biegiem czasu przy wszystkich szkołach żeńskich w Sztokholmie takie kuchnie naukowo-praktyczne i w nich to odtąd już wszystkim bez wyjątku uczeniciom udzielano nauki gotowania i wogóle praktycznych zajęć kobiecych. Osiągnięto w ten sposób cel podwójny: z jednej strony otrzymywały biedne dzieci tanie a zdrowe pożywienie, z drugiej zaś strony przygotowywano uczenice do tych zajęć, które większą część ich po skończeniu szkoły oczekiwały.

Kurs teoretyczny nowego przedmiotu opracowała jedna z nauczycielek szkół miejskich w Sztokholmie, p. Nilson i ogłosiła go w 1893 roku drukiem p. t. „Elementarne przepisy gospodarstwa domowego“. Do podręcznika dodano tablice z odpowiedniemi rysunkami i rycinami oraz pouczeniem o składzie chemicznym rozmaitych artykułów spożywczych. Tablice te wydano nakładem ministeryum oświaty i sprzedawano po tak niskich cenach, że mogły je sobie sprawić nawet najuboższe uczenice.

Ze względu na swoją praktyczność i użyteczność innowacya ta zyskała ogólne uznanie i sympatyę, to też zaczęto ją zaprowadzać wszędzie, w całym kraju i wkrótce każda już prawie szkoła żeńska w Szwecyi miała swoją kuchnię. Starano się przytem urządzać te kuchnie według jednego planu i typu, przynajmniej pod względem wentylacyi. Za wzór posłużyły kuchnie przy szkołach żeńskich w Sztokholmie, z których zwłaszcza jedna jest w całem tego słowa znaczeniu doskonale urządzona. Znajduje się one na najwyższem piętrze, tak, aby zapachy kuchenne nie rozchodziły się po całym gmachu, ma cztery blachy i jeden piec gazowy. Posiada przytem dwa specyalnie do potrzeb zastosowane wentylatory. Sporządzone one są tak, że przepuszczane przez nie powietrze miesza się z powietrzem ogrzanem, podnoszącem się od kuchni do sufitu, temperatura utrzymuje się ciągle w pewnych granicach, powietrze jest zawsze świeże i niema przeciągów, gdyż nie potrzeba otwierać okien.

Co do sposobu prowadzenia nauki, jest on następujący: W kuchni, w której znajduje się sześć blach, gotuje osiemnaście dziewcząt, po trzy przy blasze. Przy pięciu blachach przygotowuje się obiad dla biednej dziatwy, każda grupa dla dziewięciorga dzieci, przy szóstej zaś blasze przygotowuje się obiad dla nauczycielki i samych kucharek, które obiadują na ostatku. Udział w gotowaniu biorą uczenice od lat dwunastu, gdyż ten wiek uznano za najodpowiedniejszy dla początkowej nauki gotowania; kursu teoretycznego słuchają tylko uczenice klas wyższych.

Porządek wykładów jest taki: Z początkiem każdego półrocza wybiera się dziewczęta, które mają się zajmować po kolei gotowaniem, i dzieli się je na grupy. Każda taka grupa składa się z trzech dziewcząt, oznaczonych numerami 1, 2, 3. Dziewczęta, oznaczone jednym numerem, wypełniają, każda w swojej grupie te same czynności i w tym samym porządku. I tak: Nr. 1 rozpala ogień i podtrzymuje go, napełnia wodą kotły, czyści blachę i gotuje zupę; Nr. 2 gotuje drugą potrawę, zarządza stołem do mycia naczyń, nakrywa stoły i sprząta je, zamiata i myje podłogę; Nr. 3 przygotowuje chleb, myje i czyści naczynia, oraz gromadzi opał na następny dzień.

Co tydzień dziewczęta zmieniają numery, tak, że każda z nich przechodzi cały kurs nauki.

Nauką kieruje jedna nauczycielka, pilnując zarazem, aby wszystko było w porządku, t. j. aby przygotowano wszystkie potrzebne artykuły spożywcze, aby Nr. 1 na czas rozpalił ogień, a Nr. 2 i 3 na czas przyniosły zapasy ze spiżarni i zważyły je według wypisanych na tablicy wskazówek.

Po ukończeniu tych czynności przygotowawczych uczenice zasiadają przy wielkim stole, aby wszystkie mogły słyszeć i widzieć, co nauczycielka mówi lub pokazuje.

Ta sprawdziwszy, czy uczennice zapamiętały lekcyę z dnia poprzedniego, oznajmia „menu“ na dzisiaj, tj. wymienia potrawy, wymieniając przytem miarę, wagę, cenę i pożywność produktów, oraz uczy sposobu przygotowania z nich danej potrawy. Uczennice przystępują potem do gotowania, zawsze pod okiem nauczycielki, która w razie potrzeby pomaga im i daje wskazówki.

Zajęcia w kuchni rozpoczynają się o godzinie 10 przedpołudniem, po wysłuchaniu od godz. 8 do 10 innych lekcyi. Obiad jest gotów na godz. 1, a między godz. 2 a 3 uczennice kończą sprzątanie.

Oprócz przygotowywania potraw z produktów, dostarczanych przez szkołę dla spożycia przez uczennice na miejscu, mogą one przynosić z sobą z domu mąkę i wypiekać z niej pieczywo dla siebie.

Tak mniej więcej przedstawia się praktyczne wykształcenie dziewcząt w Szwecyi. O uznaniu zaś, z jakiem je tam powitano, świadczą najlepiej ofiary prywatne, płynące hojnie ze wszystkich stron kraju na zakładanie jak największej liczby takich kuchni szkolnych. I nie dziw, bo takie włączenie nauki gospodarstwa i gotowania do programu szkolnego jest z ogromną korzyścią połączone, choćby tylko dla ubogich rodzin uczenic, w których życiu wywołał ten system prawdziwy przewrót, ulepszywszy ich pożywienie przy zwiększeniu oszczędności.

Z wycieczki do Capri.

> Czy pamiętasz nad Alp śniegiem
> Rozwieszone Włoch błękity?
>
> *Krasiński.*

Neapol, w lutym.

Dzień zapowiada się ślicznie; siadamy na statek z nadzieją ujrzenia groty lazurowej. Oddalając się od brzegu, podziwiamy łagodność pejzażu; liliowe góry, wśród których króluje najciemniejszy Wezuwiusz, zlewające się z gładkiem jak lustro, irysowem morzem.

Niedługo odzywają się ciche, podobne do szmeru fal i jak one kołyszące melodye mandoliny i śpiewak nie uczony, Włoch stary, śpiewa przepysznym głosem, w którym czuć prawdziwe wzruszenie artystycznej duszy, rzewne i tęskne: „Adio Napoli“.

Veder Napoli e poi morir (zobaczyć Neapol, a potem umrzeć) — powtarzałam włoskie przysłowie i patrzałam w dal, pragnąc utrwalić w pamięci ten obraz, którego wspomnienie warto życiem przypłacić!

Neapol usypia i ukaja łagodnością swych linii i barw delikatnie cieniowanych. Neapol — to pieszczota, to senne marzenie, któremu dać się ukołysać, jak słodko.

Zatapiam się w Nirwanę, wpatrzona w błękit nieba, wsłuchana w grę cichych fal naprzemian i tonów mandoliny.

Nic mi nie trzeba.

Ale pod wyspą Capri morze przedstawia się tak groźnie, że kapitan zabrania wycieczki do groty. Nie wszyscy jednakże dają za wygraną.

„Jakto! być w Capri i nie widzieć groty lazurowej?“

Wydało mi się to czemś potwornem, grzechem, za który morze słusznie winno mnie pochłonąć!

I wraz z towarzyszką wycieczki, młodziutką, śliczną Hiszpanką, zaczęłyśmy namawiać ojców naszych, aby niezwłocznie wyruszyć w drogę. Mówiłyśmy z brawurą młodości, która wierzy niezachwianie, że nic złego stać się nie może. Łatwo się dali przekonać, choć z nietajoną obawą żegnała nas reszta towarzystwa.

Nasi hiszpanie w jednej, my w drugiej, prawdziwie kozackiej czajce, umieszczamy się i z odwagą w sercu ruszamy w drogę. Im bliżej celu jednakże, tem sroższe zdają się być bałwany i więcej nieubłagane; piętrzą się chwilami tak, że niknie nam z przed oczu towarzyszka nasza, druga łódeczka. Wraz z jej widokiem wstępuje radość w nasze serca, gdy znika, morze wydaje się nam pustynią, na której tułamy się osamotnieni.

Neptun rozsrożony zdaje się nami bawić, podskakujemy, tańczymy na grzbiecie podnoszącego się potworu, to znowu zrzuca nas niemiłosiernie i w przepaść nas strąca! Już zda się, jesteśmy pod wodą, już zlewają nas potoki piany; już szmer nad naszemi głowami; lecz nie! oto nowa potęga idzie ku nam powoli i z majestatem władcy świata, unosi nas ze sobą w górę.

„Coraggio, signorina“ wołają przewoźnicy i wskazują na jakiś maleńki otwór, wystający ze skały tuż nad powierzchnią morza.

„To grota“ wołam, „ależ tu wjazd niemożliwy!“

Zmęczona widokiem walki z rozhukanym żywiołem, pytam się, co tu poczniemy? Otwór, to błyszczy w słońcu, to zieje ciemną próżnią, to znika zupełnie pod uderzeniem bałwana. Przewoźnicy kładą się na dnie łódki, trzeba ich naśladować. Wygląda to wszystko jak ostatnia godzina: wązka łódka trumnę przypomina, położenie leżące martwe ciało, przewoźnicy przykrywają nas całunem dla ochronienia od wody... „et vogue la galère“. Tylko wątpię, czy w ostatnich godzinach znalazłby się towarzysz podróży, jak teraz, gdy czułam opiekuńcze ramiona mego ojca, który obok spoczywał.

Ciemność śmierci zalega dookoła, słyszę, o zgrozo, jak dwa razy zbliżamy się do otworu i dwa razy odpycha nas gwałtownie jakaś niewidzialna siła. Dwa razy rzuca naszą łódź o skały, grożąc rozbiciem. Nagle czuję, jakby pchnięcie silne naprzód, jeden rzut wśród ostatniego, strasznego szumu... i cisza dokoła.

Ciemność i cisza przeraża po łoskocie poprzednim. Czy w głębiny morskie zapadliśmy się? Czy żyć przestaliśmy?

Oto w tej chwili przed nami zaczyna roztaczać się obraz, który nie ma nic wspólnego z ziemią trosk i łez. Wszystko w koło lśni, błyszczy, skrzy się i srebrzy jakąś nigdy nie widzianą barwą. Nad nami sklepienie z szafirów; pod nami cień jaśniejszy, „jakby z pod srebrzystej toni promieniało słońce podwodne i prześwietlało lazurową wodę blaskiem niezrównanym“.

Zanurzam w niej rękę; srebrne iskry się sypią i pokrywają ją całą; to uczucie ocknęło mnie z zachwytu.

I nagle siłą reakcyi, przeniosłam się duchem do naszego kraju, gdzie o tej samej porze tak nieraz bezgranicznie smutno w sukmanie swej zimowej wygląda nasza kraina. Ani promyka słońca, żeby wlać w duszę otuchę i oczy uraczyć! tylko nad brudną ziemią cięży ołowiane niebo, a wiatr potrząsa szkieletami drzew bezlistnych.

I zapragnęłam zaczerpnąć tego światła i tych lazurów do duszy mojej i unieść ze sobą na północ, aby w takie dnie ciemni i smutku rozlewać owe skarby pomiędzy tych, którzy ich łakną, a którzy są ich pozbawieni.

Mały feljeton.

Z cyklu: „Dzieci“.

Kąpiel.

I.

W zielonej rzeczce kąpią się dzieci
Pośród wikliny gęstej, wierzbowej...
Poświetlą smugi drżąc szafirowej,
Na białe czoła słońce im świeci...

Piana po wodzie wesoło pluska —
Słychać śmiech jasny ponad rzeczułką —
A na szkle fali wiruje w kółko
Złoto-zielona, słoneczna łuska...

II.

Zwabiona pluskiem fali rusałka,
Od pól przybiegła i patrzy zdala,
Jak w słońcu płonie rzeczułki fala,
A nad nią dzieci różowe ciałka.

Patrzy, ukryta w wierzbinie młodej,
Jak drży od iskier kolebka wody,
Jak malowaniem blasków się kwieci,
A w złotej fali igrają dzieci...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 12 marca.

Prezesem Rady powiatowej w Żółkwi wybrano ponownie p. Tadeusza Starzyńskiego z Derewni, a jego zastępcą X. Józefa Dołoryckiego, gr. kat. parocha w Dobrosinie.

„Towarzystwo ochrona młodzieży“ urządziło wczoraj w sali ratuszowej ostatnią pogadankę pierwszej seryi na temat „Trudności wychowania młodzieży w obecnej dobie“. Dyr. dr. Karol Petelenz w pięknem przemówieniu zakończył swe poglądy na wychowanie uczniów gimnazyalnych, poczem prezes „Tow. Ochrona młodzieży“ zapowiedział drugą seryę pogadanek na temat wychowania dziewcząt i reformy szkolnej.

Raut tuchlański odbędzie się nieodwołalnie w sobotę 24 b. m. w salonach recepcyjnych Dyrekcyi kolei przy ul. Krasickich. Program koncertu na tym raucie ogłosi komitet w przyszłym tygodniu. Rozesłane na d. 24 lutego b. r. zaproszenia mają ważność na 24 marca.

Walce Stanisława hr. Dunina. Na ostatnim balu dworskim w Burgu grano między innymi także nowe walce polskiego kompozytora p. Stanisława hr. Dunina z Głębokiej, zatytułowane „Reminiscences de Budapest“. Również dnia 5 b. m. na koncercie w Wiedniu w „Academie Concert“ grał Straus drugą kompozycyę walców hr. Dunina *Invitation à la Valse* i po koncercie wystosował do kompozytora następujący telegram: „Invitation Walzer mit grossem Erfolg Concert Akademie heute gespielt und stürmisch zur Wiederholung verlangt. — *Strauss.*“

Poświęcenie nowego rz. kat. kościoła. W Łuczycach pod Przemyślem, majątku prezesa Rady powiatowej dr. Władysława Czaykowskiego, odbyła się tymi dniami uroczystość poświęcenia nowego kościoła, jednego z najładniejszych w powiecie przemyskim. Pomijając zewnętrzną stronę, nadzwyczajnie miłe robi wrażenie wewnętrzna struktura, mianowicie cała powała w stylu zakopańskim i chór również w tym stylu utrzymany. Aktu poświęcenia dokonał X. biskup sufragan Fischer w asystencyi licznego duchowieństwa, a w obecności obywatelstwa z okolicy i licznie zgromadzonej ludności włościańskiej obu obrządków.

Na karę śmierci przez powieszenie skazany został w Tarnopolu Iwan Kowalczuk, młody czeladnik kołodziejski, który w dniu 1 grudnia z. r. zamordował majstra swojego Franciszka Kaczkę. Powodem zbrodni było pewnego rodzaju przeczulenie na punkcie honoru oskarżonego, który obrażony słownie przez majstra w obecności innego majstra kowalskiego, rzucił się na Kaczkę i zamordował go kilkoma uderzeniami siekiery.

Syndykiem fundacyi Stanisława hr. Skarbka Rada administracyjna tejże fundacyi zamianowała adwokata krajowego dra Franciszka Jasińskiego.

Wystawa Tow. Sztuk pięknych została dzisiaj zamkniętą z powodu wysyłki dzieł do Londynu i urządzania nowej zbiorowej wystawy prac artysty Ćwiklińskiego.

„Towarzystwo ochrona młodzieży“ podaje do wiadomości, że na członków zapisywać się można u prof. dra Walentego Wróbla, ul. św. Zofii l. 9. Roczna wkładka wynosi 2 K. 40 h.

Stronnictwo centrum ludowe. O organizacyi tego stronnictwa donosi *Wieniec i Pszczółka* co następuje: W skład tymczasowego zarządu stronnictwa centrum ludowego weszli z miasta Krakowa rektor X. dr. Stanisław Spis, prof. Czerkawski, prof. Rostworowski i redaktor *Głosu Narodu* Beaupré; ze strony partyi centrum jego komisya parlamentarna: X. prałat Pastor, X. Stojałowski, Wojtyga i Kramarczyk. Zarządowi temu poruczono wypracowanie regulaminu organizacyjnego stronnictwa, godząc się w zasadzie, aby był osnuty na tle organizacyi wielkopolskiego stronnictwa „Straż“. Dopiero po wypracowaniu i zatwierdzeniu regulaminu organizacyjnego, odbędzie się zebranie tych osób, które tymczasem zgłoszą się z chęcią przystąpienia do wspólnej pracy i podpiszą program, a następnie zwołany będzie wiec ludowego centrum w Krakowie.

Wspaniały dar. Otrzymujemy następujące pismo: Na fundusz przeznaczony do niesienia pomocy członkom orkiestry teatralnej, wrazie nieszczęścia w rodzinie, nadesłał dyrektor p. Tadeusz Pawlikowski kwotę 2.000 koron, t. j. niemal wszystko, co wpłynęło do kasy w dniu przedstawienia „Verbum nobile“ i „Pajaców“.

Do tak wydatnego zasiłku funduszów przyczyniła się ta okoliczność, iż dyrektor teatru ofiarował przedstawienie w sezonie operowym i że artyści biorący udział w przedstawieniu, zrzekli się swoich honoraryów.

Zdając sprawę z niezwykłego zdarzenia, poczuwamy się do obowiązku podziękowania w imieniu zarządu Towarzystwa wzajemnej pomocy członków orkiestry teatralnej przedewszystkiem szlachetnemu ofiarodawcy Panu Pawlikowskiemu, dyrektorowi opery panu Grąbczewskiemu, za trudy około dojścia do skutku przedstawienia, i wielce szanownym artystom za łaskawy współudział, a to: paniom: Maryi Boyer i Maryi Mokrzyckiej Pilarz, panom: Aleksandrowi Bandrowskiemu, Julianowi Jerominowi, Józefowi Szymańskiemu, Władysławowi Paszkowskiemu, kapelmistrzom: Antoniemu Riberze i Ludwikowi Czelańskiemu, tudzież wszystkim członkom chórów teatralnych.

Romuald Makarewicz, założyciel i prezes Stowarzyszenia. *Józef Fugl*, zastępca i skarbnik.

Straszna katastrofa w kopalni węgla. W Courrières w kopalniach węgla, położonych w departamencie Pas de Calais nastąpiła wskutek zajęcia się gazów, straszliwa eksplozya. Rychło ogarnął pożar kilka szybów, w których pracowało więcej niż półtora tysiąca górników. Pożar szerzy się wciąż jeszcze i zachodzi obawa, że ogarnie on całą kopalnię. Akcya ratunkowa napotyka na ogromne trudności, ponieważ z objętych pożarem szybów buchają płomienie, a w sąsiednich szybach belki, podpierające korytarze podziemne, runęły wskutek eksplozyi. Według dotychczasowych wiadomości stwierdzono 1219 ofiar katastrofy. Zdołano zaś uratować zaledwie 400 górników.

Wylewy we Francyi. Z Paryża donoszą, że straszne burze, połączone z oberwaniem się chmur, wywołały w niektórych okolicach Francyi tak wielkie powodzie, że kilka osób utraciło życie.

Piękny pomysł. W parlamencie niemieckim złożono na tym fotelu, na którym zwykle siedział Eugeniusz Richter, przywódzca postępowców, wieniec wawrzynowy. Składając go, wypowiedział prezydent parlamentu bardzo serdeczne o zmarłym wspomnienie pośmiertne.

Wśród „mankietników“. X. A. Pleszczyński były proboszcz parafii żeliszowskiej w Królestwie Polskiem, na wiadomość, że dawni jego parafianie wysłali do biskupa dyecezyi lubelskiej pismo, w którem zgłaszają „wyłączenie się z pod jego opieki“ — udał się na miejsce, aby przemówić do sumienia sekciarzom, bałamucącym lud, a zarazem wyjaśnić winnym, jak się nadużywa ich gorącej wiary. Z opisu tej wycieczki w *Dzienniku Powszechnym* wyjmujemy najbardziej znamienne ustępy:

Na wstępie — pisze X. A. Pleszczyński — dowiedziałem się, że korzystając z dłuższej nieobecności proboszcza, który dotknięty ciężką niemocą, leczy się w Warszawie, xięża „mankietnicy“ Suchoński i Wiechowicz z dyecezyi warszawskiej samowolnie zawładnęli kościołem i parafią żeliszewską, wpierw ją zrewoltowawszy osobiście i przez swoich wysłańców.

Przybrany w komżę udałem się do kościoła, gdzie spowiadał X. Suchoński i wstąpiłem na ambonę. Dopokąd mówiłem, nie dotykając „mankietników“, słuchano mię spokojnie, ale gdy powiedziałem, że zrywając z biskupami zerwali oni i z Kościołem, że zwodzą lud, zapewniając, że nietylko są w jedności z Papieżem, ale mają od Niego list, w którym jakoby Papież im rozkazywał wyr

...otworzona palarnia kawy i skład herbaty, ul. Kilińskiego, Lwów.

z Kościoła biskupów i kapłanów, nazywając ich czarnem błotem, wtedy Suchoński wydał z konfesyonału polecenie swoim adherentom, aby lud usunęli z kościoła. Nakaz ten brutalnie natychmiast spełnili t. zw. „zelatorowie", jakby policyanci nowej sekty. Brali poprostu za bary ludzi i popychając ich naprzód, wołali:

— Wychodzić, wychodzić, nie godzi się słuchać takich słów.

W kościele zostało zaledwie kilkanaście osób, które nieśmiało pokryły się w ławkach i po kątach. Zwróciwszy uwagę na ten gwałt, jako na pewny znak złej sprawy, wołałem na lud, aby dopuścił się od swoich zwodzicieli owego listu pasterskiego, gdyż tym sposobem odrazu sam się przekona, kto mówi prawdę, a kto ich oszukuje. Z tych z trudnością mogłem domówić, gdyż z konfesyonału wyszła nowa komenda: „śpiewać". Zmuszony opuścić ambonę, wyszedłem na cmentarz kościelny, gdzie otoczony przez lud, starałem się go oświecić i przekonać, że jest zwodzony. Tymczasem nasłani krzycząc, ciągle mi przerywali i nie dopuszczali do słowa. Nie łatwo też było przekonać parafian, że nie wiedzieli, co podpisywali, gdyż byli pewni, że chodziło tylko o zmianę proboszcza. Dopiero pokazanie oryginału podania do biskupa otworzyło im oczy.

Odtąd rozprawy szły spokojniej i z lepszym skutkiem, ale terror, jaki wywierają sfanatyzowani przywódzcy sekty, jest tak wielki, że nikt nie śmie ust otworzyć. Wiele pojedyńczo i gromadkami oświadczyło mi wierność dla Kościoła i gotowość do podpisania protestu przeciwko temu, co w ich imieniu napisano do biskupa, gdym jednak wielkiej gromadzie, gdzie rej prowadzili „zelatorowie" (przełożeni nad kółkami, składającemi się z piętnastu członków, a na które cała parafia jest podzielona) powiedział, że wiem dobrze, iż nie wszyscy chcą nowego porządku, „zelatorowie" krzyknęli:

— Wszyscy, wszyscy, co do jednego!

Znalazł się zaledwie jeden, kilkunastoletni chłopczyna, który wysunąwszy się naprzód, miał odwagę zawołać:

— Właśnie nie wszyscy, bo ja pierwszy nigdy do was nie należałem i należeć nie będę. I gdy fanatycy z podniesionemi pięściami rzucili się ku dzielnemu chłopcu z okrzykiem: „Miłos, szczeniaku, bo cię ubijem" — spokojnie odrzekł:

— Ubijta.

Na drugi dzień czekała mnie nowa niespodzianka. Wybrawszy się z Mszą świętą, na którą wczoraj zaprosiłem parafian, zastałem wszystkie drzwi kościoła zamknięte. Przytem objaśniono mnie, że „Ojczulek", odjeżdżając, wydał rozkaz, niewpuszczania do kościoła żadnego księdza, choćby to był biskup. A kiedym potem „zelatorom", łagodnie zrobiłem wymówkę, że niegrzecznie postąpili, zamykając przedemną ten kościół, w którym przez lat 8 dla nich i dla ich dzieci pracowałem, [illegible] wykłamywali się mówiąc:

— Broń Boże, myśmy tego nie chcieli zrobić, tylko klucze od kościoła gdzieś się zapodziały.

Pomyślałem: uczniowie godni swoich nauczycieli. Bo rzeczywiście, dziwna rzecz, jak ci mistycy i asceci często rozchodzą się z oczywistą prawdą.

Lekkomyślne posądzenie. W listopadzie zeszłego roku weszła do handlu porcelany Wł. T. w rynku głównym w Krakowie pani M., obywatelka z Częstochowy, z 17-letnią córką Maryą, aby poczynić zakupy. Po obejrzeniu i kupieniu kilku porcelanowych figurek, gdy pani M. chciała wyrównać rachunek, pan T. oświadczył, że należy mu się więcej, ponieważ córka pani M. zabrała oprócz zakupionych jeszcze jedną figurkę i ukryła ją w kieszeni. Ponieważ panna M. nie miała w całem ubraniu ani jednej kieszeni, przeto pani M. zażądała, aby p. T. sam się o tem przekonał i cofnął ubliżający zarzut, który mógł panienkę z dobrego domu raz na zawsze napiętnować wobec opinii publicznej. Pan T. nietylko zarzutu cofnąć nie chciał, ale jeszcze ciągle go powtarzał. Zrozpaczona matka wezwała do sklepu kilku przechodniów z ulicy, rozebrała córkę wobec świadków i personalu sklepowego, przekonywując obecnych, że pan T. dopuścił się na jej dziecku złośliwego oszczerstwa. Na skutek skargi ojca panny M., odbyła się tymi dniami w Krakowie rozprawa przeciw panu T. o obrazę czci. Sędzia, hr. Mieroszowski, po stwierdzeniu drastycznych momentów zajścia, uznał p. T. winnym i zasądził go na cztery tygodnie aresztu, zamienione na 800 koron grzywny.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. II wieczór kwartetowy ze współudziałem artysty opery, pana A. Dianniego, odbędzie się we środę 14 b. m. o godzinie 7½, w sali Domu Narodnego. W programie: kwartet smyczkowy Brahmsa i fortepianowy L. Boellmanna. Pan Dianni odśpiewa kilka pieśni z nowszej literatury. Jego głos nadzwyczaj piękny i muzykalność nieporównana wywarą korzystne wrażenie i przyczynią się do urozmaicenia programu.

Trapiści i Karlsbad. Odkąd Karlsbad istnieje, nigdy jeszcze nie przyjechał do niego leczyć się żaden trapista. A dlaczego? Oto dlatego, że trapiści jadają tylko raz jeden na dobę, o 3-ej po południu, czyli w dwanaście godzin po wstaniu. Te dwanaście godzin zapełnione są modlitwą i pracą ręczną. Przy takiej wstrzemięźliwości są trapiści zupełnie zdrowi, nie znają chorób żołądkowych, ani żadnych zaburzeń organów trawienia. Żywią się chlebem, kartoflami, jadają zupę bez tłuszczu, jarzyny, gotowane w wodzie. Ryby, mięso, masło i jaja wzbronione są trapistom zdrowym, oliwy używa się tylko do sałaty. Pół litra jabłecznika dziennie, to ich zwykły napój; po obiedzie jadają owoce suszone lub gotowane. Taki tryb życia nie osłabia, lecz przeciwnie zahartowuje, zwłaszcza przy pracy na świeżem powietrzu. Podagra jest nieznaną w zakonach trapistów; w ciągu lat 28 ich lekarz nie [illegible] skonstatował [illegible] kamieni żółciowych, ani raka. Najcięższe epidemie nie przekraczają ich furty klasztornej. To samo stwierdzają lekarze, mający w swej opiece trapistów w Belgii, w Bośnii (Maria-Stern), w Afryce południowej (Mariannhill). Trapiści opowiadają, że ilekroć zakonnik chorowity wejdzie do ich zakonu, po pewnym czasie nabiera sił i zdrowia. Żywienie się raz na dzień w umiarkowanej ilości pokarmu zawsze wyniki dodatnie. Dzięki temu systemowi słynny kaznodzieja francuski, Bourdaloue, dożył 112 lat. Z wstrzemięźliwości nikt jeszcze nie chorował. Gdyby wszyscy ludzie żyli jak trapiści, lekarze śpiewaliby cienko; główny bowiem dochód mają z ludzi, jadających zbyt wiele.

Temperatura dnia 9 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie + 11, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach + 11, w Wiedniu +12, w Salcburgu +8, w Gracu +2, w Pradze +10, w Tryeście +8, w Abbazyi +8, w Ragusie +9, w Budapeszcie +8, w Berlinie + 8, w Hamburgu + 2, w Monachium + 8, w Zurychu +8, w Genewie + 9, w Lugano +4, w Anglii +8, w Paryżu +7, w Biarritz +10, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +5, we Florencyi +9, w Rzymie +8, w Neapolu +10 w Palermo +10, w Madrycie +9, w Sztokholmie +1, w Petersburgu 0, w Wilnie + 2, w Warszawie +5, w Moskwie +8, w Kijowie + 6, w Odessie +7, w Serajewie +5, w Belgradzie +6, w Bukareszcie +6, w Sofii +1, w Konstantynopolu +11, w Atenach +15. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. Tog 7. rano + 2 R. w poł. + 5 R. w cieniu. + 11 R. na słońcu. Bar. 755. Spada raptownie. Dzień wietrzny, ale pogodny.

Malajska przypowieść.
Długie brody nie godzą się z życiem czynnem.

Człowiek z czułem sercem.
— Co to za zimny człowiek ten Iksiński! On pewnie nigdy nie płakał...
— Nie trzeba sądzić z pozorów. Żebyś ty widział, jak on płakał po stracie... majątku...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: Na dochód szpitalika św. Zofii przedstawienie teatralne i koncert. Program szczegółowy podają afisze. — We wtorek „Lohengrin," opera Wagnera. — We środę „Ku miłości," sztuka Gandillota. — We czwartek „Latający Holender," opera Wagnera. — W piątek „Samson i Dalila," opera Saint-Saënsa. — W sobotę „Potwory," komedya Stanisława Graybnera.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Starościc ukarany (Kajetan Węgierski) A. Nowaczyńskiego. — We środę „Wujaszek Wania" A. Czechowa. — We czwartek „Starościc ukarany": — W sobotę „Nowa Dejanira" J. Słowackiego. — W niedzielę popołudniu „Popychadło" Szntkiewicza; wieczorem „Wesele" St. Wyspiańskiego.

Filharmonia nam komunikuje: Złożony z panów: Lhotsky, Prohaska, Moraweo, Váška kwartet czeski „Szewčik" ma już dzisiaj ustaloną w Europie reputacyę. Po występach w Wiedniu, Pradze, Monachium, Bukareszcie, Konstantynopolu etc. zdobył ją sobie nietylko precyzyą wykonania, pięknością tonu, głębokiem zrozumieniem utworów, ale także młodzieńczym zapałem. Koncert ten odbędzie się dnia 16 marca.

Colosseum Hermanów. Od 1 marca olbrzymi program nowości. The 4 Black Diamonds, słynny amerykański kwartet. Cuda telegrafu bez drutu, demonstr. kap. Erdhold. The Vasilescu Company, pantomina na 3 rękach. 11 sensacyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Dr. Edmund Biernacki, docent uniwersytetu lwowskiego: *Co to jest choroba?* Z illustracyami i tablicami chromolitografowanemi. Serya III, Tom V wydawnictwa: „Wiedza i Życie". Lwów. Nakładem H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Ska. 1905.

Autor książki niniejszej wychodzi z bardzo słusznej zasady, iż tak samo, jak pewne podstawowe wiadomości z anatomii i fizyologii uważane są dziś za niezbędne elementy wykształcenia ogólnego powinien ogół inteligentny przyswoić sobie także podstawy patologii, czyli nauki o chorobie, która jest składową częścią biologii, czyli nauki o życiu. Nauka o chorobie jest ściśle związana z nauką o ochronie zdrowia czyli hygieną. Nakazy hygieny, stosowane w naszych czasach są niczem innem, jak tylko wnioskami z zasad fizyologii i patologii. Jeśli więc ogół nasz ma je stosować rozumnie i celowo, więc koniecznem jest, aby one nie były dlań martwą literą, lecz by logicznie wynikały z pojęć o całokształcie nauki o życiu wogóle, a nauki o chorobie w szczególności.

W niniejszej książce swojej podjął się dr. Biernacki wielce wdzięcznego zadania ująć w głównych zarysach wszystko, co z teoryi i rezultatów współczesnej patologii mogłoby z łatwością rozpowszechnić się między inteligentnymi ludźmi, jako stały składnik ogólnego wykształcenia.

Zdaniem naszem udało mu się to w sposób znakomity. W książce dr. Biernackiego wyrażony jest całokształt zasadniczych idei, które złożyły się na niesłychanie zbawienne dla ludzkości wyniki nowoczesnych badań w dziedzinie teoryj o chorobie, przyczem z szczególnym, dla celów pedagogicznych i ogólnie oświatowych nadzwyczaj pożądanym naciskiem podniesione są związki i zależności nauk patologicznych od zdobyczy na różnych polach przyrodniczych, a szczególnie, jak w ostatnich dziesiątkach lat, w chemii. Doskonałą jest również metoda dra Biernackiego, z jaką on grupuje materyał w celu odpowiedzi na pytanie, znajdujące się na czele książki, mianowicie: „Co to jest choroba?" Z treściwego zarysu historycznej ewolucyi badań nad chorobą okazuje się, jak, z powolnym w dawnych wiekach, a w wieku XIX zadziwiająco szybkim rozwojem umysłowości ludzkiej, pojęcia o chorobie coraz bardziej różniczkują się, subtelnieją i tem samem zbliżają się do rzeczywistości.

Dr. Biernacki spróbował dać definicyę choroby ze stanowiska dzisiejszych pojęć naukowych, a zarazem nie omieszkał wskazać wątpliwości, które najbardziej ostrożna definicya nasuwa, wątpliwości, które właśnie stanowią dowód postępu w naukowej obserwacyi, nie zadawalającej się pozornymi rezultatami krytyki teoretycznej. Wątpliwości, jasno sformułowane, dają badaczom pochop do nowych dociekań i stanowią zarodek przyszłych odkryć, naukowe wątpliwości, ujęte w formę teoretycznego zagadnienia, stanowią składową część historyi nauk; słusznie więc dr. Biernacki wspomniał o nich tam, gdzie tego okazała się potrzeba.

Książka dra Biernackiego, przedstawiając popularnie związek między zdobyczami teoretycznemi a ich zastosowaniem w praktyce, wskazując na doniosłość teoretycznych dociekań dla patologii, przyczyni się do rugowania wśród ogółu błędnych pojęć o lecznictwie, a zarazem daje wielce interesujący pogląd na historyę kultury ludzkiej, rozważaną ze względu na rozwój pojęć o chorobie.

Głosy publiczności.

I. **Wykaz datków** na budowę kościółka rzym. kat. w Jaremczu. P. T. Tchórznicki Kaź. 100 koron, Rosenfeld Kamilla 94 (za obraz rozlosowany), Administracya podatków we Lwowie 80, Biuro egzekucyjne Administracyi podatków we Lwowie 26, hr. Krasicki Michał 20, Ekso. Biliński L. 20, gł. Urząd podatkowy w Drohobyczu 13, urzędnicy głównego urzędu podatkowego we Lwowie 11·50, W. G. we Lwowie 20, dr. Skwarczyński Jan 10, X. Bernard Krukierek Domin. 10, Jełowicka Olga 10, X. Łętkowski z Krościenka 10, X. Zaremba Hip. z Doliny 10, Lhotski Tytus z Niebyłowa 10, Krzysztofowicz Mikołaj z Załucza 10, Neumann Józef ze Lwowa 10, prof. Sienicki Antoni 8·44, Dyrekcya okręgu skarbowego w Stanisławowie 6·20, Łucka Ant. ze Stanisławowa 6, prof. St. Bielawski z Przemyśla, Henryk Bromilski z Gródka Jag., Filous Emil z Kołomyi, Kienzler Edmund ze Lwowa, X. Kondzialewicz z Potoka złotego, X. Pawłowski Zygmunt z Kołomyi, X. Roswadowski Jakób ze Starego Sącza po 5 kor., Mikołaj Aslan z Pruchnik, X. Dobrzański z Myślenic, Roderowa Matylda ze Lwowa, Oskar Schnell z Firlejówki po 4, konwent OO. Bernardynów w Sokalu, x. Kisslinger z Sokala, Biliński Maryan ze Lwowa, OO. Jezuici z Tarnopola, x. Wąsowicz z Gromnika, R. Jasielski ze Stanisławowa, Mik. Wrzeszewicz z Putiatyniec po 3, Białkowski Jakób z Rohatyna, Biesiadski Wojciech ze Lwowa, konwent OO. Bernardynów w B. sezanach, A. Deyma ze Lwowa, Sylwester i Paulina Kozłowscy ze Lwowa, Lewandowska Marya z Krzywicy, Niwiński Józef z Czortkowa, NN. z Krosna, x. Strzelbicki Józef ze Starego Sambora, x. T. z Tarnopola po 2, Urząd parafialny w Zaleszczykach, prof. Bienkiewicz, x. Huziński z Lutowisk po 1, Braun Alojzy z Kołomyi 5 k. = razem 585 k. 14 h.

Za te datki P. T. Ofiarodawcom szczere i serdeczne podziękowanie składam w imieniu Komitetu

J. Skupniewicz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 marca.

(Z). Dziś ogłoszono zamknięcie rachunkowe węgierskich kas państwowych za czwarty kwartał 1905. Okazuje się z niego wymownie, jak olbrzymie spustoszenie wyrządziła gospodarce państwowej Węgier szalona polityka koalicyi. Oto dochody kas państwowych były w czwartym kwartale o 56 milionów koron mniejsze, niż w tym samym kwartale roku poprzedniego, ubytek zaś dochodów za cały rok 1905 wynosi kolosalną sumę 165½ miliona koron. Rezultat ten byłby jeszcze gorszy, gdyby nie ta okoliczność, że węgierskie koleje państwowe przyniosły dochód o przeszło 20 milionów koron większy, bo sam czwarty kwartał wykazuje zwyżkę dochodów 6.850.000 koron.

Targ tutejszy był dziś bardzo mało ożywiony, co po części przypisać należy temu, że komunikacya telefoniczna z giełdą berlińską była przerwana. Ministerstwo finansów wydało do wszystkich organów skarbowych reskrypt, polecający im postępować odtąd względniej przy opodatkowywaniu towarzystw akcyjnych. Reskrypt ten wywarł w sferach giełdowych bardzo dobre wrażenie.

W rokowaniach między rządem a „Lloydem" zaszedł zwrot pomyślny o tyle, że rząd decyduje się podobno udzielić Towarzystwu 10 milionów kor. bezprocentowej zaliczki na budowę nowych okrętów. Akcyonaryusze będą musieli ponieść niemałą ofiarę przez to, że wartość nominalna akcyi „Lloyda", wynosząca dziś 1.050 koron, zostanie obcięta na 650 koron, a więc o 38%. W ten sposób kapitał akcyjny zmniejszony zostanie o 9,600.000 koron i na taką samą kwotę wypuszczone zostaną nowe akcye, pieniądze zaś, uzyskane za nie, obrócone zostaną na powiększenie floty „Lloyda".

Z Berlina donoszą, że bilans północnoniemieckiego „Lloyda" za rok ubiegły wykazuje zysk w sumie 33,036.000 marek, o przeszło 12 milionów marek wyższy od zysku za rok 1904, w którym, jak wiadomo, towarzystwa okrętowe prowadziły między sobą zabójczą walkę konkurencyjną o przewóz emigrantów do Ameryki. Akcyonaryusze otrzymają w tym roku 7½% dywidendy, podczas gdy w roku ubiegłym otrzymali tylko 2%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

St. Sebastian. Król Alfons złożył wczoraj wizytę królowi angielskiemu w Biarritz i dzisiaj powraca.

Nowy Jork. Komisya właścicieli kopalń odrzuciła żądanie związku górników przywrócenia płac pierwotnych i polepszenia bytu robotników w kopalniach antracytowych. Nastąpi więc jeneralny strejk z dniem 1 kwietnia.

Algeciras. Niemiecki delegat oświadczył, że przyjmuje w zasadzie program policyjny, przedłożony przez delegata austryackiego, zastrzega sobie jednakże przeprowadzenie szczegółowej dyskusyi. Czyni to w celu wzmocnienia nadziei porozumienia Niemiec z Francyą.

Wiedeń. Przemysłowiec Feliks Kohn, właściciel fabryki mebli giętych, wczoraj popołudniu podczas przejażdżki w Praterze spadł z konia i zginął na miejscu.

Tyflis. W czasie ruchu wyborczego w Tyflisie będzie dozwolonem zgromadzanie się wszystkim organizacyom politycznym, z wyjątkiem rewolucyjnych.

Warszawa. Na Pradze tłum opadł patrol. Dwóch policyantów zabitych, jeden robotnik ranny.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu przy udziale kilku tysięcy osób odbył się doroczny demonstracyjny pochód socyalnych demokratów na centralny cmentarz na grób ofiar rewolucyi marcowej. Wygłoszono mowy w języku niemieckim, czeskim, polskim i ruskim. Spokoju nie zakłócono.

Paryż. Sarrien otrzymał misyę utworzenia gabinetu i zapewnił sobie poparcie Bourgeoisé'a i Poincarrégo.

(Depesze popołudniowe).

Algeciras. Na ostatniem posiedzeniu konferencyi ustalono przyjętą już w zasadzie propozycyę niemiecką co do nadzoru nad bankiem. Niemcy, Anglia, Francya i Hiszpania mają mianować po jednym członku banków państwowych tych krajów jako cenzorów. Co do udziałów w kapitale, to Niemcy zaproponowały, ażeby przekazać dwa osobne udziały francuskiemu konsorcyum pożyczkowemu z r. 1900. Francya wprawdzie nie uważa tego za wystarczający ekwiwalent za prawa, jakie konsorcyum będzie musiało odstąpić bankowi, ale w zasadzie nie wykluczono porozumienia i sprawę odroczono, zwłaszcza, że jeszcze potrzebne jest przyzwolenie konsorcyum. W kwestyi policyi Niemcy stanęły na gruncie projektu austro-węgierskiego, który przyjęto korzystnie, o ile dotyczy dozorowania policyi przez oficera, zaproponowanego przez jakieś trzecie mocarstwo. Ostateczną redakcyę oficyalnych projektów co do organizacyi banku i policyi przekazano komisyi.

Algeciras. W oświadczeniu, w którem delegat niemiecki przyłączył się w zasadzie do propozycyi austro-węgierskiej, powiedziano na końcu: „Zrzekamy się tem samem istotnej części żądań naszych w kwestyi policyjnej, w nadziei, że osiągniętem przez to będzie ogólne porozumienie. Na podstawie projektów francuskiego i austro-węgierskiego, zdaje się nam, powinno być możliwem to porozumienie. Przytem możnaby projekt francuski, zasługujący na poważne zbadanie, uzupełnić przez projekt delegata austro-węgierskiego. Byłoby właściwem odesłać oba te projekty do komitetu redakcyjnego, który powinien postarać się o to, aby oba projekty doprowadzić do zgodności".

Algeciras. Dzięki oświadczeniu delegata niemieckiego, ogólne naprężenie zwolniało. Obie strony niezaprzeczenie uczyniły ważny krok do porozumienia. Interwencya delegata austro-węgierskiego umożliwiła przedstawicielowi Niemiec oznaczenie podstawy porozumienia; pozostaje jeszcze bliższe określenie postanowień.

Algeciras. Sobotnie posiedzenie cechował specyalnie pojednawczy i uprzejmy ton, w jakim przemawiali wszyscy mówcy. Gdy delegaci opuszczali posiedzenie, znajdowali się w radosnem usposobieniu i wszędzie ujawniały się szczere dobre chęci i prawdziwa pojednawczość. Wszyscy są przeświadczeni o tem, że jeśli ten nastrój potrwa, niebawem znaleziona będzie droga do ostatecznego porozumienia.

Algeciras. (Komunikat niemiecki). Na horyzoncie znowu ukazują się chmury. Francuzi trwają przy swych żądaniach co do udziałów w kapitale banku marokkańskiego i sprzeciwiają się oddaniu jednego portu pod dozór neutralnego inspektora policyi, jakkolwiek większość delegatów zgadza się ze stanowiskiem, zajętem przez Niemcy. Delegaci francuscy widocznie ulegają presyi dzienników francuskich, którzyby najbardziej były rade zerwaniu rokowań.

Algeciras. (Komunikat francuski). Komitet redakcyjny obradował ponownie nad sprawą udziału w kapitale banku państwowego. Niepodobna było dotychczas osięgnąć w tej mierze porozumienia. Trudność ta skłoni prawdopodobnie delegatów innych mocarstw do pośredniczenia między delegatami francuskimi a niemieckimi. Optymistyczne usposobienie, które panowało w sobotę, w niedzielę znowu ustąpiło zapatrywaniom pessymistycznym.

Praga. Partya staroczeska odbyła pod przewodnictwem dra Mattusza posiedzenie, na którem uchwalono nowo-zrewidowany program partyi. Obejmuje on 23 punkty i dzieli się na dwie części; pierwsza zawiera postulaty polityczne, druga ekonomiczne.

Co do politycznej części, to w pierwszym rzędzie postawiono czeskie prawo państwowe i żądanie, ażeby kraje korony czeskiej w odpowiedni sposób były reprezentowane w radzie koronnej i we władzach centralnych. Dalej oświadcza się partya za utrzymaniem monarchii w zupełnej niezawisłości i za wiernem przywiązaniem do dynastyi, ale zaznacza, że egzystencya monarchii może być utrwalona tylko przy pełnem uwzględnieniu historycznych i narodowych praw krajów i narodów, w jej skład wchodzących. Dalej oświadcza się partya za najdalszą autonomią i przeciw wszelkiemu ograniczaniu jej przez dążności centralistyczne.

Odpowiednia reforma podatkowa ma przyznać krajom odpowiedni udział w dochodach, aby umożliwić im zaspokajanie swych potrzeb. Jaskrawą krzywdę w reprezentacyi narodowej należy usunąć przez gruntowną reformę prawa wyborczego sejmowego, ażeby wszystkim kołom ludności i tym także, które dotąd były pozbawione prawa wyborczego, jakoteż obu narodowościom przyznać równe prawa. Ażeby reprezentacya państwa odpowiadała rzeczywistym stosunkom monarchii, należy przyznać reprezentacyom krajowym prawo wybierania zastępców do Rady państwa. Program podnosi dalej potrzebę zupełnego równouprawnienia narodowego i porozumienia z Niemcami. Wolność obywatelska powinna w myśl ustaw zasadniczych być zagwarantowana każdemu, tak samo wolność wyznaniowa. Kościół nie powinien panować nad państwem, a państwo nie powinno mieszać się do spraw Kościoła.

Na początku posiedzenia partyi przewodniczący zawiadomił, że dr. Randa, wstąpiwszy do ministerstwa, wystąpił z komitetu, ale pozostaje członkiem partyi. Następnie przyjęto jednomyślnie program stronnictwa, wraz z rezolucyą, oświadczającą, że przedłożona przez rząd reforma wyborcza jest ze stanowiska narodowego równouprawnienia, prawa państwowego i autonomii absolutnie nie do przyjęcia.

Dr. Mattusz wniósł w końcu, aby z innemi pokrewnemi stronnictwami porozumiano się co do wspólnego postępowania.

Moskwa. Wczoraj odbyły się tu tymczasowe wybory, w których wzięli udział robotnicy z miasta Moskwy i z prowincyi moskiewskiej. Część robotników, szczególnie drukarze, robotnicy gazowni i tramwajowi nie wzięli udziału w wyborze, który zresztą przeszedł spokojnie. Ze 176 zakładów przemysłowych w Moskwie robotnicy 38 zakładów nie brali udziału w wyborze.

Warszawa. W sobotę wieczorem odbyła się powszechna rewizya uliczna w całem mieście wraz z przedmieściami zarogatkowemi, do której użyto całej załogi warszawskiej. Szczególnie dużo wojska było na Woli. Na Lesznie rozstawiono całe szeregi policyantów. W niektórych punktach miasta rewidowano tylko niektórych przechodniów, w innych zatrzymywano wszystkich, w dzielnicy żydowskiej nawet jadących. Aresztowano wiele osób nie mających legitymacyi. Na Pradze zatrzymani dwaj ludzie dobyli rewolwerów i zastrzelili starszego dozorcę policyjnego, oraz policyanta. Patrol wojskowy znów zastrzelił jednego z tych ludzi. W czasie tej strzelaniny kula rewolwerowa trafiła przechodzącego robotnika i położyła go trupem. Prócz tego patrole wojskowe na Pradze w czasie rewizyi zastrzeliły jednego robotnika, a pięciu zraniły.

Warszawa. W sobotę odbył się tu przy ul. Elektoralnej pogrzeb jednego z mankietników świeckich, Piotra Maciejca. Kondukt prowadziło 11 xięży mankietników z X. Kowalskim na czele. Po obu stronach trumny szło sześć kobiet, ubranych w czarne żakiety i białe chustki na głowie. Były to panienki maryawitki, przybyłe z Płocka z polecenia mateczki Kozłowskiej, kuzynki zmarłego.

Waszyngton. Departament stanu otrzymał z Mandżuryi wiadomość, że ruch handlowy wraca tam do normalnych rozmiarów. Gubernator chiński obejmuje już administracyę cywilną. Wojska japońskie w ciągu kilku dni zupełnie opróżnią Mandżuryę, a wówczas kraj ten będzie otwarty dla świata.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne jest upoważnione do zaprzeczenia niedorzecznym doniesieniom pism, jakoby u komendanta peszteńskiego hr. Üexkülla odbyła się konferencya komendantów węgierskich w sprawie ewentualnych asenterunków na Węgrzech i wysyłania asystencyi wojskowych w dniu 30 marca.

Wiedeń. Na wspólnych posłuchaniach przyjął dziś Cesarz między innymi radzcę dworu Adama Fedorowicza.

Paryż. Sarrien przedłożył wczoraj prezydentowi Fallières sprawozdanie z dotychczasowych rokowań swoich. Jak słychać, Clémenceau zostanie ministrem spraw wewnętrznych, Sarrien sprawiedliwości, Etienne pozostanie ministrem wojny. Wobec tego możliwem jest, że gabinet już dziś się ukonstytuuje.

Ryga. Aresztowano tu kierownika technicznego oddziału komitetu rewolucyjnego. Wykryto liczne tajne drukarnie, wiele materyałów drukarskich, kilka tysięcy egzemplarzy proklamacyi i pism rewolucyjnych, przeznaczonych do wysyłki na prowincyę.

Lens. Dzień wczorajszy minął na ogół spokojnie. Rodziny po nieszczęśliwych robotnikach zaprotestowały przeciw odmawianiu agnoskowania trupów i żądały otwierania wozów, wiozących trupy, celem upewnienia się, czy nie ma ich krewnych. Prace ratunkowe jeszcze są w toku i jest nadzieja ocalenia jeszcze pewnej liczby robotników.

Kraków. Wiec ogólno-akademicki w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim odbędzie się dziś w *Collegium novum.*

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 marca. Hr. J. Stecka z Wołynia. Hr. A. Wodzicki z Kościelca. J. Justus z Budapesztu. M. Arnolt z Biały. K. Lipski z Tłusteńkiego. W. i L. Sadowscy z Rosyi. T. Strömer, O. Karnesow i K. Strömer z Radziwiłłowa. W. Dydeyczyk z Płonki. S. Sochacki z Berdyczowa. W. Małecki z Turad.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 marca. W. Bal z Wańkowy. W. Białobrzeski ze Zbaraża. K. Schwarz z Wiednia. A. Kasiewicz z Jarosławia. L. Wojakowski ze Złoczowa. K. Nitowscy z Podola ros. A. Häusler z Pragi. W. Bandrowski z Nytwian. Dr. S. Czykaluk z Tarnopola. B. Roswadowski z Łowcza. Dr. S. Konera i F. Angielczykowski z Lubaczowa. J. Fedorowicz z Borysławia. Dr. L. Löwner z Suczawy. L. Koźmiński z Kamieńca. B. L. Verrier z Budapesztu. K. Torosiewicz z Rusiłowa.

HOTEL FRANCUSKI

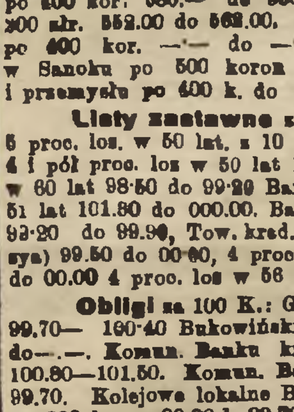
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 marca. J. Nikorowicz z Ulhówka. M. Danos z Budapesztu. J. Fanta z Tryestu. E. Kolm i J. Weiss z Berna. E. Herzig z Sanoka. S. Pańkowski z Przemyśla. W. Cymbler z Radomyśla. S. Brandstetter z Białej. E. Swierzewicz z Grzymałowa. A. Knopp, A. Gossler i W. Bloch z Wiednia. J. Krokowski z Jagielnicy. S. Stroiński z Turki. Z. Hertan z Warszawy. F. Michałowski z Połowiec. N. Laszlo z Budapesztu. O. Glaser z Równego. N. Tarchalska z Doliny. J. Lewicki z Czortkowa. L. Knoblochowie z Zabłotowa. J. Sleczkowski z Przemyśla. N. Ondrziczek z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



Forman przeciw katarowi puszka 40 h

Skutek zdumiewający! — We wszystkich aptekach

Lovrana (obok Abbazyi)

Pensyonat willa Central, dom I-rzędny, stały zjazd Polonii nad Adryatykiem. Ceny umiarkowane.

Lat już dwieście, jak z tej wieży

Lwów 12 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 309 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·29 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la 93·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.50 do 00·60, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99·00 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 98.29 ½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9,59*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9,10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·06.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.09*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10,05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Wszelkie monety zagraniczne kupują i sprzedają najkorzystniej

Sokal & Lilien

Dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

7)

Romans na lagunach weneckich.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy.)

W ten sposób minęła obojgu reszta dnia na używaniu wspaniałości nieporównanego miasta. Leontyna nie umiałaby powiedzieć, czy niezwykłe jej, zupełnie błogie uczucie ciepła promieniało z błękitnych oczu Eryka, czy też unosiło się zwolna z przepięknych pomników wolności osławionej; oddawała mu się z bezwzględnością, o jaką nie posądzałaby siebie nigdy, z umyślnem zapomnieniem wszystkiego innego. Jak gondola, unosząca ich oboje i miłość ich ponad wodą, tak płynęły uczucia obojga wysoko ponad życiem powszedniem. Zachwyt artystyczny, rozkosz z wzajemnego widoku i uczucie, zniewalające ich do wiary, iż muszą nastąpić jeszcze promienniejsze dni, aż do nieskończoności, — wszystko to razem stworzyło nieporównane upojenie, które nadaje nagle życiu bezmierną wartość, przysłania wszystkie jego braki czarodziejskim blaskiem.

Spędzali w ten sposób urocze piękne godziny, to jadąc pomiędzy dumnymi szeregami pałaców, to znów mijając placyki, na których właściwe życie weneckie gromadzi się naokoło starych studni. A gdziekolwiek byli, czy wśród fantastycznego smroku złocistego kościoła Ś-go Marka, czy też w wesołych, przepychem tchnących salach pałacu dożów, wszędzie im się zdawało, że w tej właśnie chwili widzą rzeczy najpiękniejsze.

Nadszedł nareszcie wieczór, i siedzieli na zakończenie oboje, chłodząc się lodami u Floryana na placu Św. Marka, w świetle niezliczonych świateł gazowych, pod iskrzącem się gwiazdami niebieskiem sklepieniem, z złocisty błyszczący łuk katedry i niewyraźny szczyt Campanili rozpływał się w półmrocznej jasności. Eryk podniósł oczy ku górze; serce jego stało na ścieżaj otworem dla pełnej błogości życia. Wzrok Leontyny spoczywał z nieznaną jej dotychczas zupełnie, namiętną tęsknotą na jego jaśniejącej urodą i młodością poważnej twarzy... nie doznawała jeszcze nigdy tego uczucia, co dzisiaj.

Pana Nordstettera nie było; wysiadł przed hotelem, aby napisać jeszcze „ważne listy".

— Jakie to życie rozkoszne! — rzekł Eryk, układając się do snu późno w nocy i patrząc na srebrne promienie księżyca, padające na okno poprzez gałęzie wawrzynu. — Jeden dzień taki, jak dzisiejszy, może okupić całe lata męczarni... a to dopiero początek!

III.

Następnego dnia rano baron Willek siedział z córką na balkonie przy śniadaniu. Orzeźwiający wiatr wschodni przynosił im woń toni morskiej i igrał z falą, na której mieniły się barw tysiącem promienie słoneczne. Ranek był uroczy.

Riva roiła się już tłumami odświętnie przybranych ludzi; zewsząd słychać było jedynie śmiech i wesołe powitania, których odgłos wzlatywał ku balkonowi, gdzie panowała zupełna cisza. Baron zagłębił się w dziennik angielski, a Leontyna w wykwintnym bladoniebieskim szlafrocku kaszmirowym spoczywała niedbale na bujaczu, bawiąc się machinalnie łyżeczką od herbaty i patrząc lub przynajmniej udając że patrzeć przez poręcz balkonu na ruch uliczny. Nie była jeszcze uczesana; bujne, krucze, z niebieskawym odcieniem swoje włosów ocieniały blade jej czoło, a długie rzęsy spadały na policzki.

Co też obrazy, przesuwające się przed oczyma jej duszy, wesołej były treści? Z lekko zmarszczonych brwi, ani ze spojrzenia, jakby na wewnątrz skierowanego, nie było można wyczytać.

Nareszcie ojciec odłożył dziennik, poczem zwrócił się nagle do córki:

— Leontyno, moje dziecko, zobowiązałabyś mnie bardzo, gdybyś mi zechciała powiedzieć, jak się to wszystko skończy. Muszę się przyznać, że przestaję cię rozumieć.

Baronówna nie zmieniła postawy i nie podniosła nawet oczu, pytając obojętnie:

— A to dlaczego, ojcze?

— Dlaczego?! — zawołał baron Willek podniesionym nieco głosem. — Dlatego, że się wczoraj po obiedzie zachowywałaś w sposób, którego żadną miarą nie mogę pogodzić z twojemi pięciu zdrowemi zmysłami.

— Pozwól, ojcze... — rzekła, prostując się szybko.

— Pozwól ty mnie, moje dziecko — przerwał baron, przytrzymując bardzo stanowczym ruchem podniesione jej ramię — i posłuchaj przez chwilę cierpliwie... Nie chcę wbrew twojej woli nakłaniać cię do związku, który tak odpowiada życzeniom moim, jak dotąd żaden prawie. Wiesz dobrze, że w Rivie nie wywierałem na ciebie żadnego przymusu, jakkolwiek było mi to arcyniemiłem, iż sprawa wówczas tak się rozeszła. Jest to najlepsza partya, jaką kiedykolwiek mogłaś zrobić i podobna szansa już ci się nie zdarzy. Sama nawet przyznaj otwarcie! — byłaś nieco zdeprymowana jego nagłym odjazdem.

Leontyna wpatrywała się w czubki pantofelków swoich, zachowując uporczywe milczenie.

— Naraz staje się rzecz niesłychana — ciągnął dalej ojciec — ominięta sposobność nadarza ci się po raz drugi, a ty, zamiast schwytać ją skwapliwie, zabawiasz się przed oczyma tego pysznego bogacza nawiązywaniem miłostki, takiej bezcelowej, niedorzecznej, że, patrząc na to, tracę omal rozum i nie poznaję mojej córki. Jeszcze jedna taka wspólna przechadzka, jak wczorajsza, a Nordstetter usunie się ostatecznie, zapowiadam ci. Zadawałem sobie wczoraj niemało trudu, aby go naprowadzić na inne myśli.

— Niechaj się usuwa! — rzekła Leontyna, wzruszając ramionami. — Jest mi kompletnie obojętny; nie można przecież wychodzić zamąż bez...

— Przed ośmiu dniami zapatrywanie twoje w tym względzie było zupełnie inne, i powrócisz doń, skoro tylko minie to szaleństwo, które ci teraz głowę zawraca. Tylko, że wówczas minie i sposobność, i to na zawsze. Opamiętaj się, Leontyno... proszę cię. Na co ci ten młody artysta bez imienia i majątku?

— A gdybym go też poślubić zamierzała, ojcze?

— Poślubić?... — oo! — oniemiał na chwilę, poczem, uspokoiwszy się, rzekł: — Ty!... tego młodzieńca, który jest co najwyżej w twoim wieku!... — Ależ z kimże ja mówię... — z Leontyną v. Willek, dla której żadna partya dotychczas nie była dosyć wielka, świetną, czy z jakąś sentymentalną mieszczanką?... nie, i te nawet w dzisiejszych czasach są rozsądniejsze i nie wychodzą za biednych artystów.

Baron był bliskim gniewu, ale było to przeciwne zasadom jego, zapanował więc nad sobą, przeszedł się parę razy i ciągnął dalej spokojniejszym już tonem:

— Dziecko, dziecko, tobie Wenecya przewróciła w głowie. Znam ja to, człowiek nagle doznaje wstrętu do swego nowoczesnego, prozaicznego życia i tęskni za jakąś poetyczną egzystencyą. Przyznaję ci, że życie zbytkowne, pozbawione trosk, z mężem takim, jak ten Eryk Björnson mogłoby być godne zazdrości, ale niestety okoliczności, nie składają się w ten sposób na tym padole, a życie pełne kłopotów i niedostatku, jest nieznośne bez względu na to, przy czyim spędzane bywa boku.

— Niedostatek, nie grozi tu wcale — upierała się Leontyna. — Björnson utoruje sobie drogę w przeciągu krótkiego czasu; znałam wiele żon artystów, które pędziły rozkoszne życie.

— W pokojach, urządzonych w stylu odrodzenia, za 10.000 reńskich, z kominkami marmurowemi... Pani Paschinger i pani von Wildhofen nieprawdaż? Jedna bogata z domu, a druga żona człowieka, który pędzel swój potrafił zastosować do gustu plutokracyi. Czy Eryk Björnson to zrobi? czy on to potrafi, jak ci się zdaje?

Leontyna milczała. Obie głowy przez kilka chwil jedną i tą samą zajęte były myślą. Nagle baronówna rzekła:

— Skądże to pochodzi, że od wczoraj, gdy po raz pierwszy myśl ta na seryo powstała w moim umyśle, życie zupełnie innem mi się wydaje? A jeżelibym je do tej pory błędnie pojmowała, ojcze? Zdaje mi się naraz, jak gdybyśmy nie wiedzieli wcale, gdzie właściwie jest jądro życia, i ponosili z roku na rok największe trudy dla... pustych łupin.

Baron Willek, uśmiechając się sarkastycznie, wskazał na zbytkowny serwis na stole.

— Łupiny te są jednak bardzo ładnie posrebrzane, a do tamtych jąder trzeba mieć specyalne zęby. Twój p. Björnson posiada je, podobnie jak każdy parweniusz; ale ty ich nie masz i, uspokoiwszy się, przyznasz to sama.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dzieci rozwijają się przy tem znakomicie i nie cierpią na zaburzenia trawienia.

Kufeke'go Wybitnie uznana w biegunce, nieżycie kiszek, rozwolnieniu i t. p.

Polecana przez tysiące lekarzów w kraju i zagranicą.

Mączka dla dzieci Najlepsze pożywienie dla dzieci zdrowych i chorych na żołądek.

Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Fabrik diät. Nährmittel R. KUFEKE, Wien I. und Bergedorf-Hamburg.

Handel win i delikatesów

Ludwika Juliusza Stadtmüllera poleca **Cognac Hennesy, Martel, Dubois.**

przy pl. Maryackim 5. Hotel Francuski.

---

†

Aniela Szczurowska

żona ekspedyenta c. k. poczt i telegrafu

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 11-go marca 1906 roku w 84 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 13-go marca b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu przy ul. Szpitalnej l. 31 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Lwów, dnia 12 marca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Witołd Wallach

kupiec i właściciel realności

po krótkich i ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 11-go marca 1906 r. w 58 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 13-go marca 1906 r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Karmelickiej l. 4, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który strzskana żona wraz z rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 12 marca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Emilia Ogonowska

córka Feliny z Medweckich i ś. p. dra Emiliana Ogonowskiego, byłego profesora lwowskiego Uniwersytetu.

po ciężkiej słabości zasnęła w Bogu w sobotę dnia 10-go marca 1906 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 13-go marca 1906 r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Podwale l. 9 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona matka, siostry i brat zmarłej — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Lwów dnia 12 marca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

5 kor. i więcej zarobku dziennego



Towarzystwo domowych robót pończoszkowych. Poszukujemy osób płci obojga do wyrobu pończoch na naszej maszynie. Pojedyńcza i szybka praca przez cały rok w domu. Wiadomości przygotowawcze zbyteczne. Odległość niema wpływu, sprzedajemy roboty.

Tow. domowych robót pończoszkowych.
THOS. H. WHITTICK i Sp.
Praga, Petrske namesti 7 — 597.

Drobne ogłoszenia

Wyborny miód deserowy kuracyjny po 6 kor. „rarytas" miodoborów po 6 kor. 6 hal. za 5 klgr. franco. Miód w plastrach 1 klg. 2 kor. Własna pasieka. Za blaszanki zwracam po 60 hal. Broszurki o miodzie darmo. **Korzeniewicz** ziemianin **Iwanczany.**

Fortepianów pianin Harmonium pracownia Alojzego Bartoszewskiego obecnie ulica Piekarska 18 wykonuje naprawy i strojenia wszelkie konstrukcye także na prowincyi przystępnie i sumiennie.

Mieszkania

po 5 i 6 pokoi, łazienki, światło elektryczne, centralne ogrzewanie, stajnie wozownie i ogródek w domu Bremilskich Krzyżowa 36, wiadomość w sklepie (Grand Hotel).

Bezpłatnie, za tantyemą, obejmuje kierownictwo ogrodów użytkowych Biuro Ogrodnicze Śniadeckich 6.

Narzędzia ogrodnicze i pszczelarskie poleca **Fr. Chladek** handel wyrobów żelaznych, metalowych Lwów Rynek 45.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności i odbiorców masła, że Spółka Mleczarska w Kukizowie pod patronatem Wydziału krajowego oddała swoje masło deserowe znanej już dobroci na skład hurtowny Mleczarni wiejskiej pani Czuperny we Lwowie róg ul. Kamiennej i Pańskiej gdzie można dostać w każdej porze również nabiał w najlepszym gatunku.

Z poważaniem
Zarząd Spółki Mleczarskiej w Kukizowie

Rządcę dóbr, dłuższe lata zarządzającego moim majątkiem obecnie poszukającego posady sumiennie i szczerze polecam Hr. Grocholski Lwów, biuro Plokna.

Karol Domiczek

Lwów, Sykstuska 23

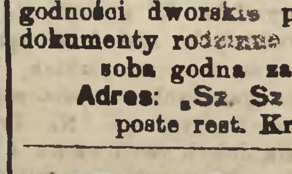
Sprzedaje **Rowery** niezrównanej jak dotąd marki „**Orzeł**" i „**Jana**" Pucha w Gracu, oraz motory dwukołowe i wozy motorowe tej ostatniej firmy po bardzo przystępnych cenach. Specyalny dział dla naprawy, emaliowanie i niklowanie Rowerów.

Legitymacye

staropolskiego szlachectwa

uczciwie przeprowadza, podania o godności dworskie przygotowuje dokumenty rodzinne odszukuje osoba godna zaufania.

Adres: „Sz. Sz. N. 184" poste rest. Kraków.



powinien zna do wać się w każdym pokoju chorych i dzieci jedyny prawdziwy przetwór destylacyjny sosny, który rozpylony w pokoju przynosi kwasoród i balsamiczno-żywiczne materye, znakomity środek leczniczy w chorobach oddechowych i znakomity środek zapobiegający przeciw chorobom dzieci.

Jedynie prawdziwy jest do nabycia BITTNERA wyciąg szpilkowy z obok wydrukowanym znakiem bociana i wypalonym korkiem.

Cena flaszki wyciągu szpilkowego 1 K 60 hal. 6 flasz. 8 K., patentowanego rozpylacza 3 K. 60 hal.

JULIUS BITTNER

k. u. k. Hoflieferant

Apotheker in Reichenau (N. Ö.)

Żądać należy wyraźnie Bittnera wyrobów z Reichenau (N. Ö.) gdyż istnieją liczne naśladownictwa.

We Lwowie w aptece Szymona Haya aptekarza c. i k. nadworn. dostawcy.

Angielka z Londynu poszukuje jeszcze kilka lekcyi „London" Biuro dzienników Sokołowskiego.

Dywany, Portyery, Firanki, Materyały meblowe

w kolosalnym wyborze.

NOWOŚCI SEZONU.

TAPETY

Story i żaluzye

do okien wszelkich systemów.

Automatyczne płócienne od kor. 2 za 1 m.

Żaluzye deszczułkowe od kor. 4·50 za 1 m.

Cenniki illustrowane gratis.

Wzory wysyłam opłatnie.

W. ADAMSKI, Lwów, Hotel George'a.

Kupujcie Wyroby kraj.

SŁAWUCKIE BUNDY MĘSKIE dla podróżnych

Bazar krajowy, Lwów, Hotel George'a.

BANK ROLNICZY we Lwowie

poleca i dostarcza pod najdogodniejszymi warunkami

WSZELKIE MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE

z pierwszorzędnych fabryk i tylko najnowszego systemu jak:

Pługi Eberhardowskie
Siewniki do nawozów „Westfalia"
Siewniki rzędowe „Przyszłość"
Parowniki „Reforma"
Młynki i tryery „Kaysera"
Brony i grabiarki „Torpedo"

Maszyny żniwne:

Kosiarki, Żniwiarki, Żniwiarko-wiązałki. — Młocarnie i lokomobile oraz motory itd.

Poznańskie

Biuro nauczycielskie

dawniej śp. M. Ginter

poleca

Nauczycielkę egz. artystycz. muzykalną, biegłą w franc. niem. angiel. malarstwie. Nauczycielki z polsk. rej. wysoko muzyk. Bony frebl. Osoby do zarządu. Poszukuje francuzek i angielek.

JADWIGA ŁASKA

Posen, Wienerstr. 8. p. I.

Dowodem pożyteczności

Słownika obcych wyrazów

(około 10 tysięcy wyrazów obcych i łacińskich przysłów i sentencyi w polskiej mowie używanych wraz z ich dokładnem objaśnieniem) jest tego szybkie wyczerpanie się i wyjście obecnie w nowem poprawnem wydaniu. Cena kor 1·80. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy Stanisława Köhlera księgarni we Lwowie. Wysyłka franko za nadesłaniem kor. 2·18.

Na myszy polne

Trucizny na myszy polne

Gałki fosforowe

Owies strychninowy, obłuskany,

Keskol trujący tylko myszy, nie szkodliwy, dla innych zwierząt.

Pszenica strychninowa

wyrabia

Lwowska fabr. chemicz. „Tlen".

Przy zamówieniu należy dołączyć pozwolenie władzy politycz.

Już

nadeszły najnowsze wzory do malowania, które wypożyczać można u

Alojzego Hübnera

we Lwowie, Rynek 38.

Krwawe ręce

POWIEŚĆ NA TLE

rzezi galicyjskiej w r. 1846.

na podstawie współczesnych aktów i dokumentów urzędowych, napisaną przez

Ludwika Stasiaka

rozpoczyna drukować w 11-tym zeszycie

„NASZ KRAJ"

Tygodnik ilustrowany Literacko-artystyczny, wychodzący we Lwowie pod redakcyą

BRONISŁAWA LASKOWNICKIEGO

„Nasz Kraj" wydawany w zeszytach zbroszurowanych w twardej okładce, objętości sześciu arkuszy druku o bogatej treści literackiej popularno-naukowej i artystycznej (po kilkadziesiąt rycin w każdym zeszycie) — jest jedynym w kraju wydawnictwem tego rodzaju, odpowiadającem w całej pełni kulturalnym potrzebom naszego społeczeństwa. Ztąd pochodzi, że już w krótkim stosunkowo czasie

„Nasz Kraj" zdobył sobie tak szeroką popularność i niezawodnie w niedalekiej już przyszłości znajdzie się w każdym domu polskim, zwłaszcza wobec niezwykle przystępnych warunków prenumeraty, która wynosi w całym kraju (wraz z przesyłką pocztową):

rocznie	20 koron
półrocznie	10 „
kwartalnie	5 „

Adres Administracyi: Lwów, Zielona l. 22.

Teatr Edison

Pasaż Mikolascha.

Obrazów kinematograficznych towarzystwa Pathé frères w Paryżu.

Codziennie nader zajmujące przedstawienia z dziedziny natury, sportu, widowisk humoru i pola bitwy. Najnowsze zdjęcia oryginalne. Szczyt doskonałości techniki.

Soboty i Niedziele 2 przedstawienia.

Początek o godz. 8 wieczór i o 4-tej po południu.

Bilety wcześniej w biurze Plohna.

SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH

plac Bernardyński l. 17.

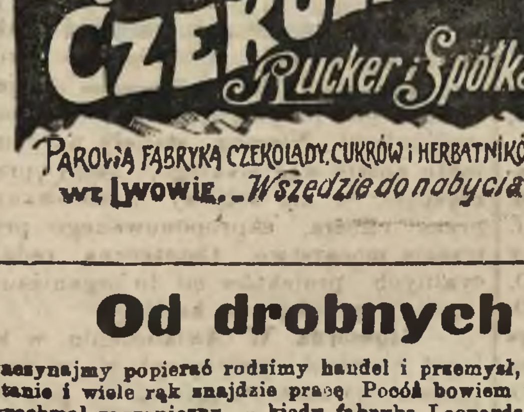
poleca swój od lat 50 istniejący

Skład mebli

wszelkiego rodzaju od najtańszych aż do najwykwintniejszych z uwzględnieniem najmodniejszych stylów, kompletne urządzenia pokoi, salonów, sypialń i buduarów, oraz skład mebli giętych i żelaznych

Ceny umiarkowane.

O łaskawe zwiedzanie naszego magazynu i urządzonej u nas wystawy upraszamy.



Parowa fabryka czekolady, cukrów i herbatników we Lwowie. — Wszędzie do nabycia.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotnie.

Od drobnych rzeczy

zaczynajmy popierać rodzimy handel i przemysł, a wiele grosza w kraju pozostanie i wiele rąk znajdzie pracę. Pocóż bowiem macie Szanowne Panie kupować krochmal zagraniczny — kiedy fabryka Leonarda Soleckiego we Lwowie wyrabia tak znakomity

krochmal brylantowy

„z kotką i bażantem" — że przewyższa swoją dobrocią wszystkie wyroby zagraniczne, jest lepszy, tańszy i wszędzie do nabycia!

Żądajcie tylko krochmalu wyrobu krajowego!

Magazyn nut Bernarda Połonieckiego

obok KSIĘGARNI POLSKIEJ

poleca w tanich edycyach Bizeta:

CARMEN

Kompletne wyciągi fortepianowe z wyszczególnieniem scen i wykazem poszczególnych aryi, str. 111, kor. 2·40; z przedłożonym całkowitym tekstem, str. 155, kor. 7·20.

Kompletny wyciąg fortepianowy z tekstem niemieckim oryg. kor. ...

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Wintera.